

ISTOŹNIK



Kwartalnik Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej



70. ROCZNICA AKCJI WISŁA

W 70. ROCZNICĘ AKCJI WISŁA - BARBARZYŃSKIEGO PRZESIEDLENIA LUDNOŚCI PRAWOSŁAWNEJ CHEŁMSZCZYZNY I POŁUDNIOWEGO PODLASIA W 1947 ROKU



Jest wielkim zaszczytem dla Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, że decyzją Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego centralne obchody, upamiętniające 70. rocznicę tak tragicznej dla naszej społeczności prawosławnej akcji *Wisła* będą obchodzone w Kostomłotach 1 sierpnia b.r. w uroczystość św. Serafima z Sarowa. Bardzo wymownym akcentem jest to, że Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej kolejny raz angażuje się w upamiętnienie tego tragicznego w skutkach wydarzenia.

Wydanie okolicznościowego – specjalnego numeru *Istocznika* – poświęconego tematyce przesiedlenia ludności ukraińskiej na ziemie zachodnie w 1947 roku jest faktem budującym, świadczącym o tym, młode pokolenie jest świadome tej tragedii. Przed pięcioma laty nasi bratczykowie po raz pierwszy wydali wspomnienia ofiar tego drastycznego wydarzenia z roku 1947 w publikacji *Dwie godziny*.

Z terenów naszej Diecezji – z Chełmszczyzny i Południowego Podlasia – wysiedlenie około 40 000 prawosławnych mieszkańców położyło kres naszemu życiu eklezjalnemu. Skutki akcji przesiedleńczej odczuwalne są do dnia dzisiejszego. Na skutek tego barbarzyństwa zmieniło się oblicze etniczne i wyznaniowe całego dzisiejszego województwa lubelskiego. Większość wysiedlonych autochtonów naszej ziemi stanowiła społeczność prawosławna, akcja *Wisła* była zatem wydarzeniem, które zmieniło strukturę demograficzną Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Bez tej wiedzy o tragedii 1947 roku, nie sposób zrozumieć, dlaczego na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu Prawosławie jest tak bardzo zredukowane, gdzie stanowimy ledwie znikomą mniejszość społeczną, pomimo że jesteśmy autochtonami tej ziemi.

W 70-tą rocznicę akcji *Wisła* oddajemy w ręce Czytelników specjalny numer naszego *Istocznika*. Niechaj to wydawnictwo będzie inspirującym nas, naszych najbliższych, do jak najbardziej aktywnego włączenia się w centralne obchody w Kostomłotach naszej wspólnej tragedii historycznej. Wraz z przyjezdnymi gośćmi zbierzmy się wszyscy, których dotknęła barbarzyńska akcja *Wisła* z 1947 roku, tak tragiczna w skutkach.

+ Abel
Arcybiskup Lubelski i Chełmski

Lublin, 3 maja 2017 r.

PRZESŁANIE ŚWIĘTEGO SOBORU BISKUPÓW ŚWIĘTEGO AUTOKEFALICZNEGO KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO Z OKAZJI 70 ROCZNICY TRAGEDII AKCJI WISŁA DO CZCIGODNEGO DUCHOWIEŃSTWA, MIŁUJĄCYCH BOGA MNICHÓW I WSZYSTKICH WIERNYCH

Bracia i Siostry! W roku bieżącym swoją pamięcią wracamy do tragicznych wydarzeń z 1947 roku, które spowodowały, że nasi dziadowie, ojcowie, bracia i siostry zostali zmuszeni do opuszczenia swojej ojcowizny i udania się w nieznane. Dziesiątki tysięcy wiernych naszej Cerkwi, mieszkańców południowego Podlasia, Chełmszczyzny, Podkarpacia i Łemkowszczyzny wygnano z ich rodzinnej ziemi. Związane to było z tragiczną w swoich skutkach akcją *Wisła*. Była ona wielkim doświadczeniem dla nas, prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.



Siedemdziesiąt lat temu, po raz kolejny w historii, próbowano zniszczyć naszą Cerkiew i Jej wiernych. Rok 1947 należy zapisać do najciemniejszych kart historii, wśród takich jak rok 1596, Thalerhof, lata 1915, 1938, 1944.

Miejmy świadomość, że bez pamięci o historii nigdy nie zrozumiemy współczesności, nie zrozumiemy również życia naszej Cerkwi, jej męczeńskich losów, ale jednocześnie i wielkiego heroizmu. Celem deportacji było oczyszczenie ziem od tradycji cyrylometodiańskiej, wiary, kultury i języka naszych przodków. To właśnie dlatego dotknęła ona wyznawców prawosławia.

Apelujemy do wszystkich wiernych naszej Cerkwi o uczczenie tragicznej w skutkach akcji *Wisła*. Jej ofiarom okażmy szczególny szacunek, pamięć i miłość. Wsłuchując się w ich wspomnienia, pochylmy czoła przed heroizmem tych, którzy doświadczyli wysiedlenia na *ziemie odzyskane*. Ich heroizm polegał na tym, iż bez względu na to, w jakich warunkach znaleźli się na *cudzej ziemi*, trwali oni w świętej wie-

rze prawosławnej i tradycji swoich przodków. Nie bacząc na okoliczności, troszczyli się przede wszystkim o organizację życia religijnego. To właśnie dzięki Cerkwi ich potomkowie przetrwali po dzień dzisiejszy i świadczą o prawdzie i sile wiary. Pomimo, że swoje nabożeństwa odprawiali w domach mieszkalnych, często po kryjomu, najważniejsze dla nich było pozostawanie przy swojej wierze prawosławnej i jej liturgicznym życiu.

W naszych modlitwach wspominajmy zatem naszych dziadów, ojców, braci i siostry, którzy nigdy nie stracili wiary, nie wyrzekli się swej tradycji i nie wstydzili swojego języka. Słowa Apostoła Pawła: *Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili Wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę!* (Hbr. 13, 7) niech umacniają i naszą wiarę, będąc duchowym drogowskazem dla zachowania naszej tożsamości religijnej.

W sposób szczególny wspominajmy cierpiących w obozie w Jaworznie, wśród więźniów którego byli duchowni i wierni naszej Cerkwi.

Wspominajmy również wszystkich tych, którzy przekazali nam największy skarb, jakim jest Święte Prawosławie, jego tradycja, oraz kultura i język naszych przodków.

Wychowujmy w duchu wiary i tradycji naszą młodzież i dzieci tak, aby znali swoją historię, by pamiętali o ziemi ojców, zroszonej ich krwią i łzami.

Niech pamięć o tragicznej historii naszych przodków nadal kształtuje naszą świadomość. To, co otrzymaliśmy od naszych – ojców i matek przekazujemy młodemu pokoleniu.

Wnieśmy nasze modlitwy do Chrystusa Pana, aby Jego Zmartwychwstanie dało nam moc trwania w Świętym Prawosławiu, i dawania o nim świadectwa. Tym, którzy odeszli: **Wiczna pamjat’**.

Pouczeni radością Zmartwychwstania Pańskiego, wypowiedzmy głosem całej naszej Cerkwi słowa przebaczenia: **Przebaczmy wszystko wszystkim mocą Zmartwychwstania.**

Z Bożej łaski, pokorni:

- + Sawa, Metropolita Warszawski i całej Polski
- + Szymon, Arcybiskup Łódzki i Poznański
- + Abel, Arcybiskup Lubelski i Chełmski
- + Jakub, Arcybiskup Białostocki i Gdański
- + Jerzy, Arcybiskup Wrocławski i Szczeciński, Ordynariusz Wojskowy
- + Paisjusz, Biskup Przemyski i Gorlicki
- + Grzegorz, Biskup Supraski

Miasto Stołeczne Warszawa, 2017 rok

RODINA

CO PRZEŻYLI LUDZIE Z POWODU AKCJI WISŁA? WSPOMNIENIA MOJEGO PRADZIADKA NA PODSTAWIE JEGO DZIENNIKA

Pisząc o akcji *Wisła* wiadomości czerpałam z dzienników swojego pradziadka, Michała Chalimoniuka i opowiadań mojej babci – Janiny Wasiluk, która na Ziemiach Odzyskanych była jako dziecko. Pradziadek opisywał, że po wyzwoleniu zaczęli brać się za rozbudowę swojego gospodarstwa. Wycinali drzewa w swoim lesie, szykowali materiał na budowę. Ludzie słyszeli pogłoski, że mają ich gdzieś wieźć, ale liczyli, że tak się nie stanie. Pradziadek pisał: *Jeździliśmy do cerkwi do Białej. Wiadomości złe, nas wiozą, znowu Bóg wie, jak i co będzie, jak się nie odmieni, to będzie źle. Daj Boże, żeby to minęło.*

Babcia Krysia (siostra babci Janiny) mówiła, że w przeddzień wywozu (o którym nikt im jeszcze nie powiedział), przygotowali wszystko w gospodarstwie, bo na *Jana* mieli pójść całą gromadą w odległe lasy na jagody. Następnego dnia, to znaczy na *Jana* (7 lipca 1947 roku) przyjechało do wsi wojsko i wszystkim, którzy mieli w karcie dowodu *U*, kazali spakować się. Przydzielali na ogół po 2 furmanki na rodzinę. Pradziadek zabrał 2 krowy, 1 konia, 2 prosiaki, 10 kur, rzeczy i ubrania. We wsi było słycać lament kobiet, panował ogólny lęk. Pod wieczór wyjechało 20 rodzin. Jechali całą noc. Zawieźli ich do Chotyłowa na stację, do *punktu zbornego*. Spotkali tam rodzinę Julki – siostry prababci Marii. Uprosilili wojskowych, by pozwolili im (tzn. rodzinie mojej prababci i prababci Julki) jechać w tą samą stronę. Pozwolili.

Rodzina pradziadka składała się z: ojca pradziadka (który był już starszkiem), prababci, pradziadka, 13-letniej córki, która była kaleką i 2 letniej córeczki. Prababcia była wtedy w siódmym miesiącu ciąży i bardzo się starała, aby ta droga jej nie zaszkodziła, dlatego nie skarżyła się ani nie rozpaczała.

W Chotyłowie stali cały dzień. Było tam bardzo dużo ludzi z innych wiosek. Pradziadek pisał: *Odjechaliśmy wieczorem 8 lipca. Droga była marna. W wagonach ciasno, tak wśród ludzi, jak i dobytku. Ale dzięki Bogu wszystko dojechało całe do stacji Koczoty. Z Chotyłowa wyjechali 8 lipca, do Koczoty dotarli 11 lipca. Przebywali tam (na stacji) do 13 lipca. W niedzielę dali im furmanki, za które zapłacili 60 złotych, i zawieźli ich do wsi Dyminek, w powiecie człuchowskim. Pradziadkowi dali do uprawy pole i mieszkanie wspólne z mieszkającym już tam grekokatolikiem, przywiezionym z Bieszczad. Pradziadek pisał: *W tym mieszkaniu długo nie mieszkaliśmy. Podkupiony wójt wypędził nas do drugiego mieszkania, gorszego,**



tylko obora dobra. Do mieszkania cieknie. I tu zaczęło się nasze życie. Łąk jest już dużo, chodzimy kosić trawę i suszymy siano. Ojciec pasie krowy, robimy nabiał i wozimy do Szczecinka sprzedawać.

Z tego żyli, bo innych plonów nie mieli. W Sycynie zostawili zasiane zbożem, zasadzone ziemniakami i warzywami pole. Pradziadek pisał: *Żona sprzedała 2 kilogramy masła, śmietany, 3 sery, 25 jaj. Wzięta 2000 zł (licząc w starych złotych). Kupiono 75 kg żyta za 2000 zł, 30 kg owsa i inne.*

Często powtarzało się w dzienniku: *Oraliśmy dla leśniczego, Orzemy dla gajowego.* W ten sposób trochę dorabiali. Pisał też: *Jeździliśmy ze szwagrem do Człuchowa po zapomogę, ale nic z tego, bo nie ma.* W innym miejscu zapisano: *Rano o 5:00 założyłem konia i zawiozłem szwagra na stację kolejową. Odjechali do Białej Podlaskiej. Mają przywieźć sobie i nam rzeczy i pieniądze.* Podkreślił: „*Odjazd szwagra na Rodinu*”.

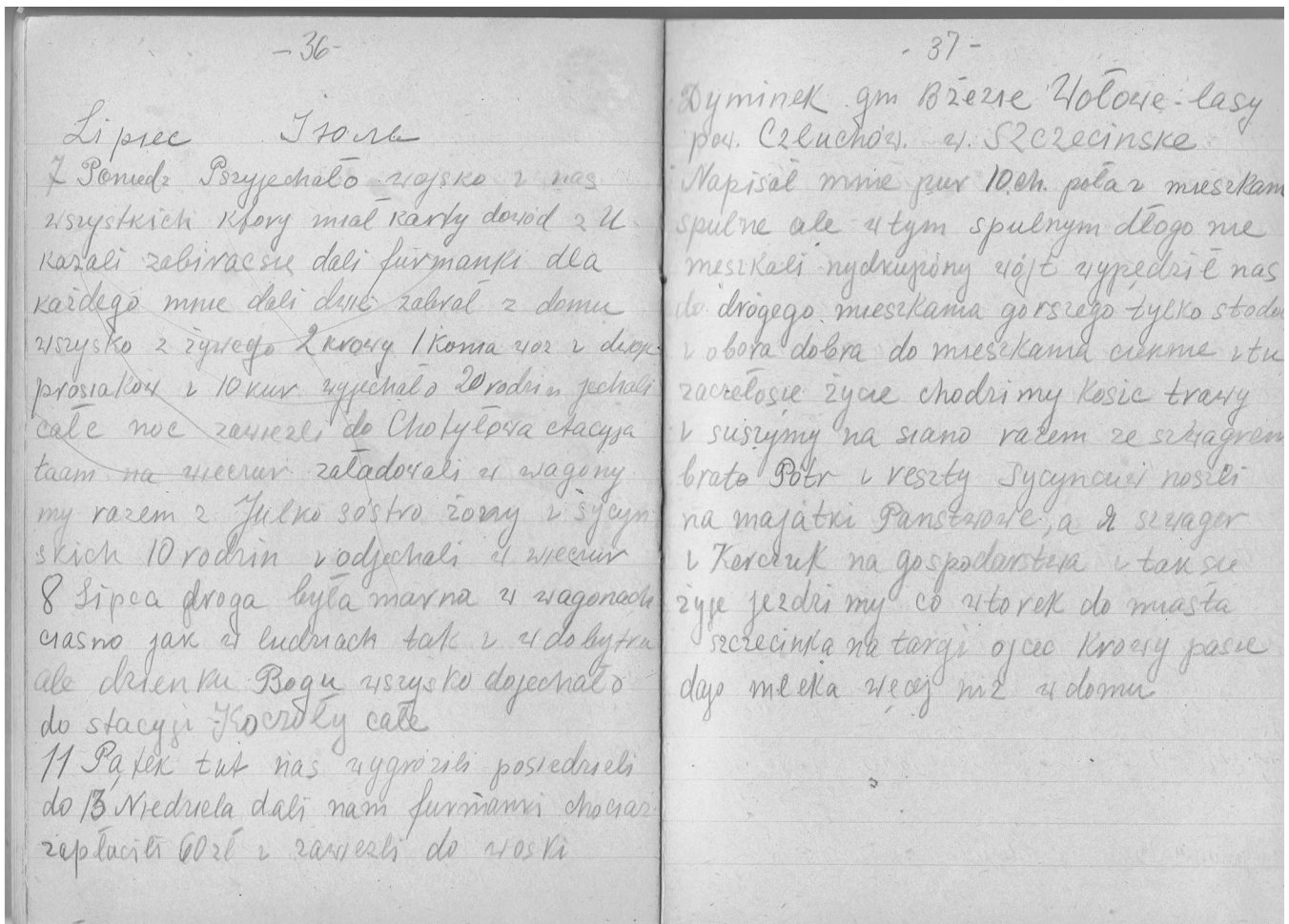
Dziecko, które urodziło się im w 2 miesiące po przyjeździe, chrzcili w kościele katolickim, bo cerkwi jeszcze nie było. (Potem chrzcili jeszcze raz w cerkwi).

Jesienią zarabiali u Sowietów. Pradziadek pisał: *23 października byliśmy na robocie u sowietów. Ja i żona koło kartofli, zebraliśmy za dzień 100 kg. 25 października: Sowietci wykopali kartofle, my przekopujemy, zebraliśmy 150 kg.* Odrabiali też tam różne szarwarki: *Jestem dzisiaj na szarwarku. Orzę odłogi. Jeździłem do gminy na furmankę. Wozilem soltyśa i gajowego, byli w kościele. Dzisiaj robiłem w lesie – ofiara na kościół. Mają reperować kościół poniemiecki w Dyminku*

i każdy ma dzień zarobić. Byłem też przy gracowaniu.

Jeszcze w 1949 roku nie mieli możliwości, by pojechać gdzieś do cerkwi. Pradziadek pisze: *7 stycznia. Boże Narodzenie. Świętujemy. Siedzimy w domu. Drugi dzień też świętujemy w domu.* Tego samego roku 20 marca napisał natomiast: *Żona ze szwagrem pojechali na służbę Bożą, bo dzisiaj jest swiaszczennik, późno dowiedzieliśmy się, gdyby wcześniej, to i ja bym pojechał, a tak w domu.* Potem już były nabożeństwa w Drzonowie, dokąd przyjeżdżał batiuszka ze Słupska, a potem ze Szczecinka. Bywało też, że nabożeństwa były odprawiane w domach.

Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych przeżyli pradziadkowie z rodziną 11 lat. Przed 1958 rokiem pozwolono wracać wysiedlonym w swoje rodzinne strony. Od 1954 pojedyncze rodziny zaczęły się potajemnie wyprowadzać w swoje strony (tak mówiła babcia i pisał pradziadek). Z dziennika pradziadka: *21 listopada 1954 roku (piątek). Dzisiaj w nocy opuścili gospodarstwa Wołczuk Jan i Potwyszak Stefan. Wyjechali samochodami w nieznanym kierunku.* Inny przypadek: *8 kwietnia 1956 roku (niedziela) – Po śniadaniu pojechałem rowerem do kuma Kierczuka. Wieczorem przyjechał samochód ciężarowy. Pomagałem załadować ich domowe rzeczy. Samochód odjechał. Oboje młodzi Kierczukowie odjechali z bagażami do Witoroża, w swoje strony. Dziadkowie i dzieci*



jeszcze pozostali. Nie wiadomo, jak długo. Nie zawrócili ich. W czerwcu wyjechała pozostała część rodziny. Pojechali do Sycyny, właściwego miejsca zamieszkania Kierczuków.

Pradziadek pisze, że pierwszy raz od wywozu, zajechał do Sycyny 4 listopada 1956 roku. Tak to opisał: *W domu mieszka Wacław Prokopiak. Pyta mnie kiedy wracam. Zobaczyłem mieszkanie. Dach zapadnięty nad sieniami i pokojem od drogi. Sufit obalony. Zniszczenie w 80%. W oborze leje się, dach zgnity. Sad zapuszczony, młodych drzew nie ma, ogrodzenia nie ma, studni nie ma, piwnicy nie ma – porozbierane.*

W tych ostatnich latach duża część powróciła w rodzinne strony. Było pewne przyzwolenie, nie zawracali tych, którzy sprowadzili się z powrotem *na rodzinu*. Przedtem, jak ktoś wyjechał to zawracali. Pod koniec roku 1958 wyjechała siostra prababci z rodziną i moja prababcia z dziećmi. Pradziadek Michał został z najstarszą córką i planował dojechać za rok, po zbiorach plonów. Przyjechał do Sycyny w listopadzie 1959 roku. Prababcia przed przyjazdem musiała dogadać się z tymi, którzy byli na ich gospodarstwie. Tym, co uprawiali ziemię pradziadków, dawali odstępnę w postaci pieniędzy, a tym co zajmowali budynki, oddali spichrz, bo był w najlepszym stanie.

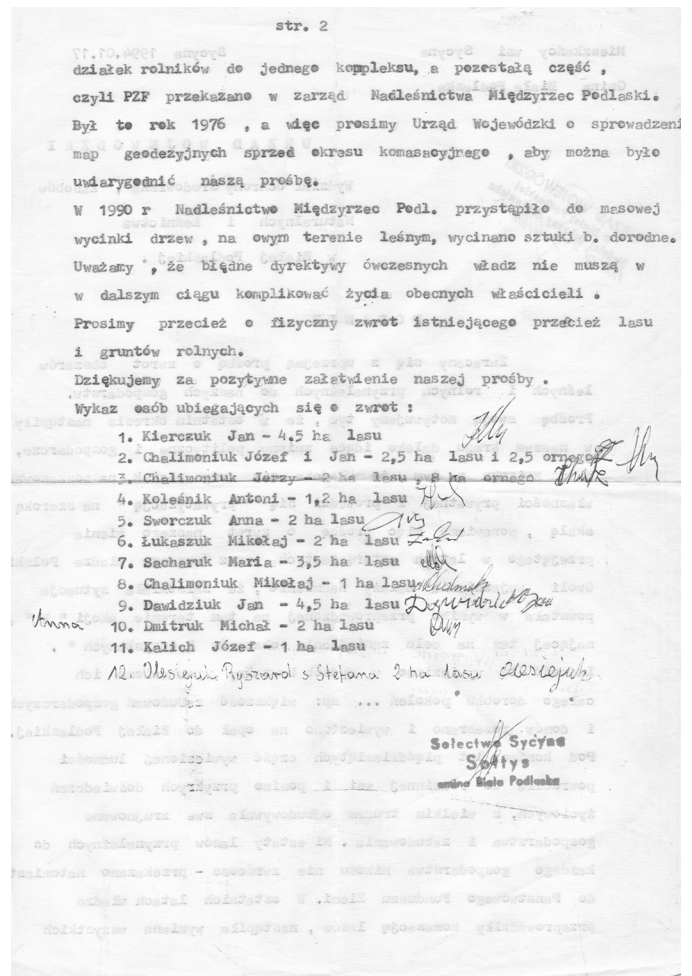
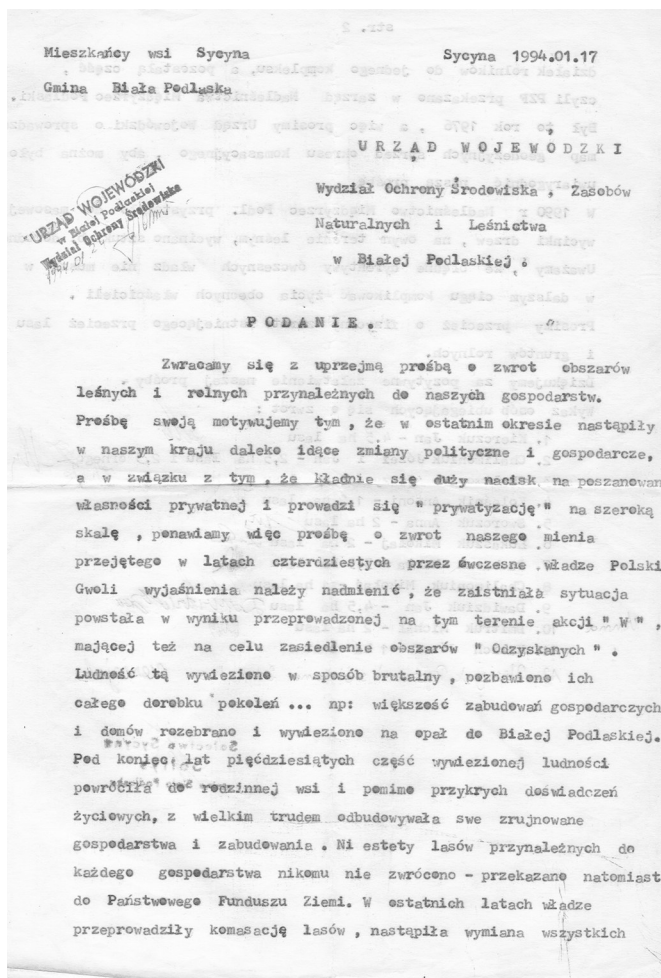
Gospodarstwo pradziadków gmina dała im w dzierżawę, w 1959 roku nie było zwrotów. Pradziadkowie dzierżawili je

na umowę. W urzędzie obiecano im, że z czasem gospodarstwo dostaną na własność. Tak się jednak nie stało. Przez pewien czas przedłużali umowę o dzierżawę. Pradziadek doprowadził gospodarstwo do dobrego stanu, wypełniał wszystkie obowiązki, nie miał żadnych zaległości, a mimo to ojcowizny im nie oddali. Obiecali sprzedać. Zwodzili ich tą obietnicą. W ostateczności ich ojcowiznę dała gmina innym gospodarzom.

Z dziennika: 17 października 1978 r. *Dzisiaj mierniczy zabijał pale na naszym polu. Nasza własna ziemia jest funduszem. Państwo zabiera i oddaje w zamian tym, komu zabral PGR. Nasze zabiera dwóch gospodarzy. Synowi pradziadków zaproponowali kupno innej ziemi, ziemi o bardzo niskiej klasie. Ale, aby kupić tę ziemię, musieli się jeszcze dużo nachodzić i naczeakać. 10 lipca 1978 r. następna notatka: Dzisiaj ja i były sołtys jeździliśmy do Białej, chodziliśmy do ZSL, kazali pisać podanie o zwrot ziemi. Jedno podanie do ZSL, drugie do gminy, trzecie do „Chłopskiej Drogi” (do Warszawy).*

11 lipca 1978 r.: *Zaszliśmy do gminy, naczelnik nie chciał podania kwitować, odesłał do referenta rolnego, tam też nie chcieli, ale w końcu złożyliśmy to podanie w gminnym referencie.*

Notatka: 13 sierpnia. *Jest tragicznie z naszą gospodarką. Zabierają od nas ziemię – siedlisko za oknem. Nie wiadomo,*



co nam zostanie. Jest tak nam, choć wąż pod ziemię. Nie ma zgodności i sprawiedliwości.

20 października 1978 r.: Matka i Jurek (syn) pojechali do Białej w sprawie pola.

8 listopada 1978 r.: Byliśmy w Białej na hipotece – w biurze, odebraliśmy odpis i pojechaliśmy do Woronia. Byliśmy tam u mierniczego. Weszliśmy we troje: ja, żona i Jurek (syn). Był z geodezji mierniczy i z gminy agronom. Z geodezji pytał, dlaczego wcześniej nie staraliśmy się o uregulowanie tej sprawy na własność. Wszystko opisał. Pod wieczór byli w Sycynie z geodezji i mierniczy. Byli na polu, które jest funduszem państwowym i powiedzieli, że możemy tę ziemię zakupić (jest to ziemia bardzo niskiej klasy).

5 grudnia 1978 r.: Byli u nas urzędnicy z gminy i z wydziału rolnego i z geodezji. Wszystko opisali. Oglądali inwentarz. Podpisaliśmy i oni odjechali. Mówili, że w tym miesiącu rozstrzygną sprawę. Od tego czasu minęło ponad rok. Pradziadek pisze: 29 grudnia 1979 r.: Jurek był w gminie u naczelnika, nic się nie dowiedział w sprawie ziemi. Powiedzieli, że podanie jest w województwie.

6 marca 1980 r.: Jurek jeździł do Białej w sprawie pola, ale nic nie wiadomo.

24 czerwca 1980 r.: Dzisiaj byli z Urzędu Banku Rolnego, mówił, żeby Jurek przyjechał załatwić sprawę kupna ziemi tej dzierzawionej, po Przybyszu. Ojcowizny pradziadkom nie

zwrócili i nie sprzedali, bo była oddana innym.

17 lipca 1980 r.: Jurek pojechał dzisiaj do Banku Rolnego i wpłacił 550 zł. Kazali mu przyjechać 21 lipca po akt kupna.

10 listopada 1980 roku: Jurek jeździł do gminy, dostał decyzję na kupno swojego siedliska.

Przeglądając te daty, widzę, jak nie liczone się z moimi pradziadkami. Wrócili do swojej wsi w grudniu 1958 roku, żyli w niepewności, a pracowali ciężko. Dopiero w 1980 roku, czyli po ponad dwudziestu latach, syn pradziadka zakupił gospodarstwo. Lasu, który był własnością wysiedlonych, nie zwrócili nikomu. Pisali zbiorowe prośby nawet do Warszawy. Na próżno. Katolicy mieli las, prawosławni nie. Na zbieranie suszu, który wiązano w małe wiązeczki, musieli mieć zezwolenie. A jeżeli ktoś odważył się pójść po żerdź do swojego lasu, to szedł potajemnie, pod osłoną nocy.

Z tego, co mi mówiła babcia, wiem, że w okolicach Sycyny nie było żadnych band UPA. Były bandy szabrowników z okolicznych wsi. Chodzili nocami do domów ludzi prawosławnych, straszili, grabili mienie, a czasami bili i zabijali. Do katolików nie chodzili. Za co więc ich wywieźli? Babcia mówi, że za to, że byli prawosławnymi. Zdarzyło się bowiem, że zezwolono żonie – katoliczce zostać, a męża prawosławnego wywozili. Czy według nich wszyscy katolicy to dobrzy ludzie, a wszyscy prawosławni to źli? Nie wierzę...

ALEKSANDRA WILK

WSPOMNIENIA

PERED PETROM NAS WYWOZYŁY...

WSPOMNIENIA PRZESIEDLONEJ W RAMACH AKCJI WISŁA ANASTAZJI GIEGNO

Nowosiółki – chyba najdłuższa wieś w gminie Sławatycze, położona w najbliższym sąsiedztwie Monasteru św. Onufrego w Jabłecznej i najliczniejsza ze wsi należących do parafii monasterskiej. Z modlitwą w ramach wizyt duszpasterskich jedzie tam zawsze dwóch mnichów – jeden zaczyna od początku, drugi od końca. W Wielką Sobotę pokarmy święci się w Nowosiółkach aż w trzech domach. Z roku na rok ubywa jednak babć w kwiecistych chustach. Do niedawna młodzi wozili je samochodami, gdy już nie dawały rady jechać rowerem, teraz przychodzą (daj Boże, jeśli przychodzą!) tylko młodzi. A jeszcze nie tak dawno to z Nowosiółek ciągnął się najdłuższy sznurek rowerów na *Wetykdeń*, *Triciu* czy *Splinnia* – jak to zwykło się mówić wśród miejscowych. Stare drewniane chatki z białymi okiennicami przerabiają na domki letniskowe i zakładają agroturystykę. Przyjeżdżają letnicy z miasta, czasem tylko latem, czasem zostają na stałe. Najczęściej pracują zdalnie i mogą sobie pozwolić na życie na wsi.

Pewnego słonecznego, letniego dnia 2014 roku wybieram się do Nowosiołek – do pani Anastazji Giegno z domu Kiryluk. Zastaję ją wraz z córką Walentyną Martyniuk. Jeszcze wtedy częściej przyjeżdżała do Nowosiołek, zostawała sama na wsi w swoim domu. Teraz przebywa już tylko u córki w Białymstoku. Temat akcji *Wisła* u każdego z wysiedleńców wywołuje podobne skojarzenia i uczucia. Podobnie było i tym razem...

Był lipiec 1947 roku

Pani Anastazja miała 24 lata i 2-letnią córkę. Męża w 1944 roku zabrali do wojska, a w lutym 1947 roku zwolnili. Zmarł na gruźlicę. W jej głowie na początku budzą się pojedyncze wspomnienia: dwie godziny, cebula z ogrodu, dwanaście świń – dwie zabrali ze sobą... Potem droga do Tucznaj, do Chotyłowa, stacja, drugi transport. Na Zachód zabrali się drugim transportem (przyp. autora) – do Lidzbarka Warmińskiego. Bydłące wagony. Pieszkowo.

Pered Petrom nas wywozyły... – zaczyna swą opowieść. Został rodzinny dom, gospodarstwo, ziemia, nieskoszone zboże i ukochany monaster. To wszystko zabrali jedynie w swoim sercu... Nie wiedzieli dokąd jadać i co ich tam czeka. A przyszło im wszystko zaczynać od nowa. Czekają tam na nich domy po Niemcach, w opłakanym stanie – bez drzwi i okien. W jednym *pałacu*, jak zwykło się nazywać domy na Zachodzie, mieszkało razem nawet po 7 rodzin. *Nigdy się nie klóciliśmy* – przyznaje pani Anastazja i dodaje: *w jednym pokoju żyło po 2-3 rodziny, a jeden człowiek pilnował wszystkiego – jak bandytów jakichś. A my nie bandyci, nas bandyci wywieźli* – mówi po latach. Trochę pomagała gmina – rozdawali kaszę kukurydzianą, a nawet ubrania. Życie, choć przewrócone *do góry nogami* zaczęło się powoli kształtować. Nie było innej rady. Trzeba było przecież jakoś żyć. Od nowa. Z dala od swoich. Siali na sprzedaż len, sadzili buraki. Za zarobione pieniądze kupowali najpotrzebniejsze rzeczy. Pani Anastazja pamięta jak kupiła sobie chustkę. Jedną! W końcu i krowy się ocieliły. Wozili mleko i śmietanę pokonując codziennie po kilkanaście albo i kilkadziesiąt kilometrów.

A jak z życiem cerkiewnym? *Na Wetykdeń były w kościele, a na Rizdwo sidiły w domu* – kontynuuje swoją historię pani Nastia (tak mówią na nią we wsi). W końcu pojechali po batiuszkę i w Górowie Iławeckim urządzili cerkiew. Dojeżdżali furmankami 10 kilometrów. *Nie było co narzekać...* – podsumowuje ten czas.

Powrót

Analogiczne wspomnienia snują przesiedleńcy na temat powrotu z Zachodu. *Wracaliśmy przed Onufrijem*, czyli przed świętem ku czci patrona monasteru, św. Onufrego Wielkiego (przyp. autora). *Mało ludzi było na Onufrija...* – wspomina pani Anastazja. Przyjechali do Chotyłowa po 10 latach, w 1956 roku. Stamtąd furmankami – do Nowosiołek. W do-



mu rodzinnym pani Anastazji zastali gospodynię – *tak zażądała, aby ją nazywać pani, która zajęła dom Babci. Później, kiedy już wrócili Babcia musiała oddać jej krowę, żeby ta opuściła dom Babci. Gdy ogłoszono stan wojenny Babcia spotkała tę panią „gospodynię” w Sławatyczach i usłyszała od niej: „Pakuj się Ukrainko, bo znowu będziemy was wywozić i ja wrócę do twego domu”* – wspomina Jego Ekscelencja Biskup Paisjusz (Martyniuk).

Przemieszkali u niej 2 tygodnie, zanim udało się załatwić w gminie sprawy formalne. Na szczęście znalazł się znajomy urzędnik. Z gospodynią żyli w zgodzie. Córka chodziła do piątej czy szóstej klasy do szkoły w Nowosiołkach. Życie powoli zaczęło się układać – znów od nowa. Ogrody, ziemie – nic nie było posadzone, ani posiane.

Nowosiołki 2017 rok. W przyklasztornej parafii w Jabłecznej świadków akcji *Wisła* coraz mniej... Co roku umierają najstarsi jej mieszkańcy. Zabierają do grobów historie swojego życia. A co ich tak ciągnęło z powrotem na te nadbużańskie mokradła? Wracali na swoją ziemię, do swoich domów, do swojego monasteru, wracali *na swoje*. Tu czas, odmierzany monasterskim dzwonem i cerkiewnymi świętami, płynie wolniej. Na paschalną Boską Liturgię i *panachidę* w Paschalny Poniedziałek w Monasterze św. Onufrego co roku zbierają się potomkowie ofiar akcji *Wisła*. Spieszą, by oddać staroście cerkiewnemu *pomiannik* ze starannie wypisanymi imionami swoich zmarłych bliskich. Chcą, by zostali oni *wspomnieni* podczas paschalnego nabożeństwa. Nie ma już wielu babć



w kwiecistych chustach, z długimi paschalnymi świecami w rękach. Wiele z nich możemy odnaleźć tylko na archiwalnych monasterskich zdjęciach. To właśnie na tych młodych, którzy jeszcze przychodzą i przynoszą na panachidę *pomianniki*, spoczywa wielka odpowiedzialność zachowania i pielęgnowania wiary swoich przodków, swojej tradycji i przywiązania do swojej ziemi. Niech pamięć o tych, co żyli tu, pracowali i modlili się będzie wciąż żywa. Św. Onufry do dziś spogląda z ikony na wiernych podążających na nabożeństwa do monasteru. On otaczał opieką tych, którzy 60 lat temu wróci-

li na swoją ziemię, otacza ją i dziś – wszystkich wiernych i mnichów. Niech nigdy nie zgaśnie tu modlitwa ani pamięć o tych tragicznych wydarzeniach.

Dziś, w 70. rocznicę akcji *Wisła*, pani Anastazja ma 95 lat i jest najstarszą mieszkanką Nowosiółek. A ja do dziś mam przed oczami swoją sąsiadkę z Pnisek – panią Wierę Hasiuk (na zdjęciu obok pierwsza z lewej), która do ostatnich dni swojego życia utrzymywała kontakt z *Nastią* – swoją krewną. Ich dobre kontakty przetrwały jeszcze z czasów sprzed akcji *Wisła*, kiedy to obydwie mieszkały w Nowosiółkach. Akcja wysiedleńcza ich nie rozdzieliła, ani nie podzieliła – zarówno we wspomnieniach pani Anastazji, jak i pani Wierę pojawiają się te same miasta i miejscowości: Lidzbark Warmiński, Pieszkowo, Górowo Iławeckie... Wysyłały do siebie kartki, zdjęcia, dzwoniły. Pani Wiera zmarła 29 stycznia 2016 roku.

70. rocznica

W 70. rocznicę akcji *Wisła* na terenie diecezji przemysko-gorlickiej rozpoczęły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. We wtorek, 29 kwietnia 1947 roku, ze wsi Szczawne wyjechał pierwszy transport prawosławnych mieszkańców. W nieznane. Po 70 latach w tym miejscu zebrali się hierarchowie, duchowieństwo oraz licznie przybyli wierni. Obecnie Ordynariuszem dotkliwie dotkniętej akcją *Wisła* diecezji przemysko-gorlickiej jest wnuk pani Anastazji – Jego Ekscelencja Biskup Paisjusz (Martyniuk). Wcześniej pełnił funkcję namiestnika jabłeczńskiego monasteru. U Boga wszystko ma swoje miejsce. A to, co kiedyś prawosławni wycierpieli dziś procentuje i przynosi duchowy plon. Uroczystości rocznicowe akcji *Wisła* będą miały miejsce w każdej diecezji, natomiast te centralne – w pobliskich Kostomłotach na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej.

KATARZYNA RABCZUK

AKCJA WISŁA W DEKANACIE GDAŃSKIM (fragm.)

Akcja przesiedleńcza miała doprowadzić do likwidacji prawosławnego życia religijnego na znacznych obszarach państwa polskiego. Była jednym z kluczowych wydarzeń, kształtujących sytuację prawosławia po II wojnie światowej i znacząco wpływających na jego osłabienie. Na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zachowało się zaledwie 9 parafii prawosławnych oraz monaster w Jabłecznej.

Wyludnieniu uległo kilkaset wsi. Zniszczeniu uległa bogata kultura materialna i duchowa. Spalono lub zdewastowano dziesiątki zabytkowych cerkwi. Tragiczne losy wysiedleńców nie zakończyły się wraz z przesiedleniem, szczególnie w początkowym okresie, kiedy ograniczono im swobodę osobistą. Na mocy dekretu z 27 lipca 1949 r. o przejściu na własność Państwa niepozostających w faktycznym władaniu właścicieli nieruchomości ziemskich, wysiedleńcy pozbawieni zostali praw własności do mienia pozostawionego na opuszczonych terenach. Na mocy dekretu z 28 września 1949 r. także prawosławne majątki cerkiewne pozostawione po przesiedleniach zostały przejęte na własność państwa.

Początkowo transporty były kierowane do obozu w Jaworznie. Tam znaleźli się również duchowni prawosławni (m.in.: Wasyl Laszenko, Damian Towstiuik, Józef Kundeus, Aleksy Nesterowicz i Mikołaj Kostyszyn), którzy w późniejszym okresie zakładali parafie prawosławne na Ziemiach Odzyskanych. Następnie transporty były kierowane na ziemie zachodnie i dawne tereny Prus Wschodnich. Przesiedlana ludność podróżowała często w nieludzkich warunkach. Całe transporty docierały do stacji kolejowych w większych miastach, gdzie czekały na nich podwozy, które przewoziły ludność do opuszczonych niemieckich wsi. Tu osiedlano się, często po kilka rodzin w jednym domu.

Tym sposobem do opuszczonej przez Niemców wsi Bocianowo (obecnie Mokajny w pow. elbląskim) trafiło 19 prawosławnych rodzin. Mieszkańcy jej wspominają: *Przed wojną byliśmy prawosławnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Przyszli Niemcy i zrobili z nas Ukraińców. W 1947 roku wysiedlono nas jako ukraińskich bandytów. Po paru latach ci bandyci – jak mówiono o nas – przekształcili swoją wieś w przodującą. Naszemu sołtysowi, Jakubowi Wasilewskiemu, przyznano złoty krzyż. Długo leżał ten krzyż w Olsztynie, bo sołtys nie chciał, i nie wstąpił do kołchozu. Wrócił po 1956 roku do swojej wsi Dubrowica Mała [właśc. Dąbrowica Mała – przyp. red.] w województwie białkopodlaskim, na ojcowiznę, i tam wręczono mu ten medal.*

Syn sołtysa Paweł Wasilewski po latach wspomina wydarzenia sprzed lat: *11 lipca, przed Piotra i Pawła, 1947 roku przyjechali do Dubrowicy Małej żołnierze Wojska Polskiego i mówią: macie dwie godziny na przygotowanie do wyjazdu. Jakies trzy dni wcześniej przyszedł do mojego ojca ksiądz z Pieszczaca [właśc. Piszczaca – przyp. red.], ten sam, co grywał w brydża. Mówi: Wasileski, ty inteligentny człowiek, masz trzech eleganckich synów. Ja ci zaraz wystawię metrykę chrztu katolickiego. Potem cię przechrzcze i twojej rodziny nie wywiozq. Ojciec na to: Jesteś swołocz. Ale Chrystus mówił, że trzeba przebaczać swoim wrogom i ja ci przebaczam. Byli tacy, co się przechrzcili, ale z naszej wsi wszyscy pozostali przy prawosławiu. 24 rodziny z Dubrowicy Małej szykowały się do wyjazdu. Katolicy zostawali. Prawdę powiem, kapitan wojska w naszej wsi nie był zły. Spokojnie tłumaczył: Nikogo, kto na liście, wyjazd nie ominie. Szybciej się zbierajcie. Wasza wioska będzie pierwsza w kolejce do obozu. Tam sobie po podróży odpoczniecie. A i wojsko będzie miało spokój. A już wóz za wozem stały na długość dwóch kilometrów z ludźmi i dobytkiem z sąsiednich wsi. Na stacji w Chotyłowiu, osiem kilometrów od Dubrowicy Małej, wszyscy z naszej wsi zapisali się do Pasłęka. Na pociąg czekaliśmy dwie noce. Załadowali się do wagonów towarowych – bagaże, świnie, krowy, konie – i wyruszyliśmy w niedzielę po obiedzie. Do Pasłęka dotarliśmy w środę rano. Czekaliśmy na nas podwozy repatriantów z Buga, którzy na Ziemiach Odzyskanych wybrali sobie lepsze gospodarstwa, a o nas im powiedziano, że przyjedzie transport bandytów... I tak zaczęliśmy żyć w poniemieckich czworakach. Mieliliśmy dobrą opiekę. Milicja przyjeżdżała do nas co dzień. Obserwowano nas nocami. Milicjantom powiedziano: „Tu są bandyci!”. A jeden z nich, co nas obserwował, potem opowiadał: My co noc tu siedzieliśmy. Ale ja od razu pomyślałem, nie, to nie mogą być bandyci.*

Pani Maria Krzemińska z Gdańska, wspominając akcję przesiedleńczą, mówi o niej tak: *Zaraz po świętach [wielkanocnych – przyp. red.] wpadli do nas żołnierze Wojska Polskiego i krzyczą: - W ciągu pół godziny wynieść się z domu.*

*Coś tam pakowaliśmy na furmankę. Chodzili żołnierze i poszturchiwali nas kolbami karabinów. Przed domem stała przyszła właścicielka naszego domu. Oddaliśmy jej klucze i wyruszyliśmy w drogę. (...) W Suścu, niedaleko Bełżca, siedzieliśmy w obozie pod gołym niebem przez cały miesiąc, czekając na podstawienie wagonów. PCK rozdawał jakieś zapki i wciąż padał deszcz. Potem załadowali nas do wagonów razem z bydlętem i przywieźli do Pastęka. Potem wraz z rodziną trafiła do wsi Rogajny koło Pastęka. Nasz przyszły dom stał samotny na kolonii, trzy kilometry od wsi. Była to walcząca się chatupa. Krowa z obory wsadzała rogi przez ścianę mieszkania. Pod podłogą w domu stała woda. Obok domu była sadzawka, z której czerpali wodę, nie było studni. Miejscowi ludzie opowiadali później, że straszono ich: *Miejcie się na baczności. Tu przyjadą bandyci, lecz przestrogi te były bezpodstawne, a nowi mieszkańcy okazali się normalni.**

Wszystkie działania władz skierowane były i podporządkowane celowi generalnemu: asymilacji w nowym środowisku polskim. Służyć miały temu także utrudnienia w odradzaniu się życia religijnego na nowych ziemiach. Dotyczyło to zarówno wiernych Kościoła prawosławnego, jak i greckokatolickiego.

W 1947 roku na terenie obejmującym dzisiejszy dekanat gdański była utworzona parafia prawosławna św. Mikołaja w Gdańsku i jej filia w Nowym Dworze Gdańskim. Niestety, w Ornecie brakowało proboszcza. W Ostródzie oraz Morągu nabożeństwa celebrował ks. Mikołaj Batalin, proboszcz parafii w Olsztynie (zamieszkiwał w Ostródzie). Opiekę nad powstającymi placówkami sprawował ks. Eugeniusz Naumow z Gdańska.

Powstanie nowych parafii na terenie Dekanatu Gdańskiego

Wkrótce po akcji *Wisła* Kościół prawosławny podjął działania w celu budowania nowych struktur cerkiewnych na ziemiach północnych i zachodnich Polski (obecnie diecezje: wrocławsko-szczecińska i białostocko-gdańska).

W dużych skupiskach przesiedleńców, obecni tu duchowni często bez informowania władz rozpoczęli odprawianie nabożeństw w prywatnych mieszkaniach. Przypominało to sytuację z okresu wczesnego chrześcijaństwa, gdzie każde pomieszczenie, w którym gromadzili się wierni stawało się domem Bożym. Tu sprawowano pierwsze Liturgie Święte, sakramenty i inne posługi religijne; dokonywano pierwszych chrztów nowonarodzonych dzieci. W początkowym okresie często dochodziło do wyszydzania wiernych i duchowieństwa prawosławnego. Kierownik Referatu do spraw Wyznań

w Gdańsku w rozmowie z ks. Naumowem używał określeń typu: wasze brodate popy, wasz starszy pop w Warszawie, popowska spód-nica, popowski krzyż.

Według szacunkowych danych na tereny województwa olsztyńskiego deportowano około 16 650 osób prawosławnych. Do poszczególnych powiatów, które później weszły pod opiekę dekanatu gdańskiego, trafiło odpowiednio osób: Braniewo – 2200, Morąg – 1380, Ostróda – 530, Pastęk – 1950, Susz – 1100. W województwie gdańskim w pięciu powiatach (Elbląg, Gdańsk, Kwidzyn, Lębork, Malbork i Sztum) osiedlono 6838 osób. W ramach akcji *Wisła* przesiedlona została także znaczna liczba ludności wyznania greckokatolickiego, która z braku własnej organizacji kościelnej często uczestniczyła w nabożeństwach prawosławnych. Często korzystowała z posług religijnych prawosławnych księży, powodując tym znaczny wzrost liczby parafian i umocnienie pozycji Kościoła prawosławnego na Ziemiach Odzyskanych.

Orneta

Po zakończeniu II wojny światowej były miasta Prus Wschodnich były bardzo wyludnione. Za przykład może posłużyć Orneta, którą przed wojną zamieszkiwało ok. 8 tys. ludzi. Natomiast po wojnie zostało tylko 1300 osób. W całym powiecie braniewskim było zaledwie 8,5 tys. mieszkańców (autochtonów). Pierwszymi osiedleńcami byli Polacy z centralnej Polski (40 osób). W całym powiecie pod koniec 1945 r. było ich zaledwie 2200 osób, większość społeczeństwa stanowiła ludność niemiecka. Następnie zaczęły przybywać transporty z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, znaczną część stanowili Wilnianie. Kolejnymi osiedleńcami była ludność przesiedlona w ramach akcji *Wisła* – 2200 prawosławnych; większość z nich osiedliła się w Ornecie.

Po przybyciu do Ornety w lipcu 1947 r. ks. Aleksy Nestorowicz zwrócił się do burmistrza miasta o pomoc w zorganizowaniu parafii prawosławnej. Ten wskazał na opuszczoną świątynię ewangelicką, a batuszka się zgodził. Ponieważ dawna pastorówka była zajęta, burmistrz przydzielił ks. Aleksemu mieszkanie w centrum miasta. Jak wspomina matuszka Aleksandra, było to mieszkanie: *Czteropokojowe z łazienką, choć bardzo zniszczone. Okna zawieszaliśmy kocami, bo nie było szyb. Drzwi, bez zamka i klamki, zawiązywaliśmy na sznurek. Stale ktoś musiał pilnować tych czterech ścian, a batuszka zaczął myśleć, jak zorganizować parafię. Wybrał się do Olsztyna, by porozmawiać z tamtejszym proboszczem, o. Mikołajem Batalinem. Batuszki nie znalazł, bo ten mieszkał w Ostródzie, a długo szukając cerkwi na ewangelickim cmentarzu, przez przypadek trafił do kościoła katolickiego. Tam nad ołtarzem wisiał olbrzymi napis: „Ziemie Zachodnie –*

kuźnia katolicyzmu". Obecność prawosławnych i greckokatolickich duchownych mogła zagrozić tym planom. Nie byli więc tutaj wcale potrzebni. Niestety, po kilku dniach funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wywieźli i uwięzili ks. Nesterowicza w obozie pracy w Jaworznie.

Pod nieobecność ks. Nesterowicza parafię w Ornece objął opieką duszpasterską ks. Naumow. Oficjalna data utworzenia parafii to 17 kwietnia 1948 r., początkowo jako filia parafii olsztyńskiej. Cerkiew poświęcona była w cześć św. Mikołaja Cudotwórcy. W grudniu 1948 r. w dzień św. Mikołaja z obozu powrócił ks. Nesterowicz i rozpoczął remont zdemolowanej świątyni. Niektórzy wierni nie byli przychylni temu remontowi i mówili: *Batiuszka, toż to nie nasze, toż my tutaj nie budem.*

Proboszcz zajął się organizacją stałego życia parafialnego. Cerkiewna kasa była pusta. Dobrze sytuowana rodzina pożyczyła 30 tys. złotych. Najpierw wstawili szyby, później przenośny ikonostas, chyba z wojskowej cerkwi w Nowym Dworze, podłogę, schody. Zadbali też o ewangelicki cmentarz [przy cerkwi – przyp. red]. Za zgodą nauczycielki z Wileńszczyzny przenieśli się też do proboszczówki – miejsca starczyło dla wszystkich. Także dla parafian, Rzeszouciow, Podlaszoukou, Włodawciou, Chołmszczakou, którzy zjawiali się już w przeddzień dwunadziesiątych prazdnikow. A na duże święta przychodziło ponad tysiąc osób.

Nowa parafia w Lidzbarku Warmińskim rozpoczęła funkcjonowanie w 1950 r. i została włączona w skład parafii orneckiej, a cerkiew poświęcono w imię świętych Apostołów Piotra i Pawła. Według Sprawozdania Roczno Warszawskiej Metropolii za 1951 rok liczbę wiernych szacowano na 850 – Orneta, i 600 – Lidzbark Warmiński.

Braniewo

Powstanie parafii w Braniewie wiąże się z osiedleniem w tym mieście ludności przybyłej w ramach akcji *Wisła* pochodzącej w większości z powiatów Chełm, Biała Podlaska i Włodawa. Oficjalnie parafia powstała pod koniec 1948 r. za sprawą ks. Mikołaja Kostyszyna. Tak opisuje on tamte wydarzenia: *Wracając z obozu w Jaworznie, będąc w Warszawie dowiedziałem się, nie ma! A jak przedstawiała się sytuacja na miejscu? Lud zerwany z pradziadowskich (...?) że w Ornece zorganizowana jest parafia pod kierownictwem ks. Naumowa, a dla Braniewa i planu osiadłych miejsc, rozrzucony na odległość jeden od drugiego, zniszczone drogi i porwane mosty, niemożliwość dotrzeć do drugiego człowieka, nieufność i niewiara jeden do drugiego, bojaźń pokazać się ze swoim językiem! A jednak przy pomocy Bożej ks. Kostyszyn zorgani-*

zował parafię...

Ks. Mikołaj włożył wiele trudu w organizację i rozwój parafii. Początkowo pozyskał budynek mieszkalny na obrzeżach miasta, gdzie zamieszkał i organizował pierwsze nabożeństwa. W niedługim czasie otrzymał poewangelicką kaplicę, która jest w użytkowaniu prawosławnych do dnia dzisiejszego. Niezwykle trudnym okazało się przystosowanie świątyni do odprawiania nabożeństw, ponieważ wcześniej był tu magazyn. *Ja w tym budynku, co teraz jest cerkwią w Braniewie nie zastałem żadnego ludzkiego urzędnika, a tylko gnój świński – wspomina. A czas był taki, że nie było ani pieniędzy, ani szkła, ani majstra.* Jednak nie to było najważniejsze, bo *Nie są ludzie dla ścian a ściany dla ludzi.* Świątynia została urządzona i rozpoczęto służbę liturgiczną. Pierwszy chrzest w braniewskiej parafii odbył się 7 lutego 1949 roku.

Księdzu Kostyszynowi udało się stworzyć w Braniewie bardzo dynamiczną placówkę duszpasterską. Świadczy o tym ilość udzielonych chrztów: w latach 1949-1961 ks. Mikołaj ochrzcił 219 osób. Początki były jednak trudne, warunki prymitywne. W samym Braniewie mieszkało tylko kilku prawosławnych, większość wiernych była rozrzucona po okolicy. Dotarcie do cerkwi w tym czasie, ze względu na odległości (25 km i więcej) oraz brak transportu, było bardzo trudne. Często szli na piechotę po kilka godzin. Z tego powodu frekwencja na nabożeństwach była nieduża, jedynie większe święta gromadziły liczniejszą rzeszę wiernych.

W 1948 r. pozyskana została przez dziekana ks. Eugeniusza Naumowa świątynia w Młynarskiej Woli. Została przekazana wraz z cmentarzem, na którym byli pochowani żołnierze Armii Czerwonej. Cerkiew została poświęcona w cześć Podwyższenia Krzyża Świętego i stała się filią parafii prawosławnej w Braniewie. Nabożeństwa były odprawiane tam przez ks. Kostyszyna, raz w miesiącu. Stan liczebny obydwu parafii w 1951 r. szacowano: w Braniewie na ok. 480 wiernych, a Młynarskiej Woli na 380 osób.

Ks. Mikołaj sam dbał o cerkiew w Braniewie, sprzątał i zamiatał. Mieszkał bardzo ubogo, jak zapisał: *w stodole.* Władze Braniewa nie były zbyt przychylnie dla prawosławnych i nie chciały przydzielić lepszego mieszkania. Gospodarstwo proboszcza obejmowało 2 hektary ziemi, jednego konia i jedną krowę. Utrzymywał się ze sprzedaży nabiału i warzyw na targu. Do cerkwi było 2 km. Z wiekiem droga stawała się coraz bardziej uciążliwa: dojeżdżał własną furmanką.

Elbląg

Po zakończeniu II wojny światowej do Elbląga zaczęła masowo napływać ludność ze wschodu (kieleckiego, poznań-

skie-go, lubelskiego, rzeszowskiego). Wśród tej z rzeszowskiego było dużo rodzin prawosławnych. Przyjechało sporo repatriantów ze Związku Radzieckiego, a także rodzin z dawnych kresów wschodnich. Jednak najważniejszym wydarzeniem, które wpłynęło na powstanie parafii było przesiedlenie ludności w ramach akcji *Wisła*. Dodatkowo w roku 1949 przybyła do Elbląga duża grupa prawosławnych z Charbina w Mandżurii. Pierwsze nabożeństwa i pierwsze chrzty sprawowano w mieszkaniach prywatnych. Aleksander Ziniewicz i Jerzy Łatyszonek jeździli furmanką do Olsztyna, skąd przywozili do Elbląga księdza prawosławnego. Początkowo w nabożeństwach uczestniczyła niewielka grupa wiernych. Życie parafialne w Elblągu wzięło swój początek w roku 1948, wtedy to ludność prawosławna rozpoczęła starania o uzyskanie obiektu sakralnego.

Grupa założycielska parafii liczyła około 25 osób. Wśród nich najbardziej zaangażowanymi byli bracia Mielnikow: Mikołaj, Paweł i Leon oraz Włodzimierz Pawluk, Jerzy Łatyszonek i Aleksander Ziniewicz. Osoby te po-stanowiły poszukać obiektu nadającego się na cerkiew, a następnie wystąpić do władz miejskich o przydział. Znaleźli oni kaplicę ewangelicką na cmentarzu, zamkniętą już dla pochówku, przy ul. Sadowej; obok znajdował się dom mieszkalny. Należało teraz załatwić formalności związane z przydziałem. Nie było łatwe. Władze obawiały się, że budynek będzie wykorzystywany do celów pozareligijnych, do prowadzenia działalności wywrotowej. Państwo traktowało prawosławnych jako obcych, urzędnicy radzili, by wracali tam skąd przyszli. Często żądali okazania dokumentów poświadczających posiadanie obywatelstwa polskiego w okresie międzywojennym.

Na początku roku 1949 ks. dziekan Eugeniusz Naumow pisemnie upoważnił ks. Mikołaja Batalina z Ostródy do przeprowadzenia dokładnego rozeznania odnośnie ludności prawosławnej w okolicy Elbląga. Ks. Batalin w raporcie do abpa Tymoteusza, stwierdził, że w Elblągu, Pasłęku, Malborku, Nowym Dworze i okolicy mieszka *sporo prawosławnych, i że mogłaby tu istnieć samo-dzielna parafia, zwłaszcza że wielu z przesiedlonych pragnie mieć swoją świątynię.*

Warszawski Konsystorz Prawosławny, zgodnie z decyzją abpa Tymoteusza, powierzył ks. Mikołajowi Batalinowi pełnienie obowiązków proboszcza parafii w Elblągu i organizowania tu życia parafialnego. Jednocześnie Konsystorz zwrócił się do Ministerstwa Administracji Publicznej – Departamentu Wyznań z prośbą o przekazanie na rzecz parafii w Elblągu kaplicy cmentarnej i domku przy ul. Sadowej. Wkrótce ks. Batalin pozyskał wspomnianą kaplicę oraz dom. Komitet założycielski, w porozumieniu z ks. dziekanem, uzyskał od władz miasta pozwolenie na rozklejenie obwieszczenia informującego o powstaniu parafii prawosławnej. Pierwsze uroczyste nabożeństwo w cerkwi przy ul. Sadowej 58 zostało odprawione 25 kwietnia 1949 roku. Uczestniczyło w nim 40

osób. W dniu 11 grudnia 1949 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie świątyni w imię św. Marii Magdaleny. Dokonał tego ks. Eugeniusz Naumow, dziekan okręgu olsztyńskiego i gdańskiego w obecności około 200 osób. Kiedy wieść się rozniosła, że prawosławni objęli kaplicę i dom przy ul. Sadowej, bardzo często zdarzało się, że nieznani sprawcy dokonywali aktów wandalizmu; dewastowano budynek parafialny, wybijano okna, wyłamywano drzwi, niszczone piece kaflowe. Parafianie nie dawali za wygraną, wytrwale dążyli do celu przeprowadzając niezbędne remonty. Według sprawozdania rocznego warszawskiej metropolii parafia elbląska liczyła oficjalnie zaledwie 34 osoby (faktyczny stan był znacznie większy).

Pasłęk

Parafia prawosławna w Pasłęku powstała w 1949 roku. Jej założycielem był ks. Eugeniusz Naumow. Pierwszym proboszczem został ks. Mikołaj Batalin, jednoczesny proboszcz parafii w Elblągu. Cerkiew św. Onu-frego znajdowała się początkowo na cmentarzu ewangelickim w murowanej szopie, która w 40% była zniszczona. Wkrótce przeniesiono się do sąsiedniej szopy w podobnym stanie. To pomieszczenie również nie spełniało wymagań powstającej parafii.

Jeszcze w 1949 r. próbowano pozyskać kościół ewangelicki. Obiekt ten był położony na tym samym cmentarzu, ale bliżej ulicy. Ówczesny pastor nie zgadzał się na to, argumentując, że w Pasłęku znajduje się (mieszka) jedynie 6 prawosławnych (w powiecie pasłęckim było ich 600), a ewangelików 100. W roku 1950 doszło jednak do ugody i w kościele ewangelickim urządzono cerkiew. Po śmierci ks. Batalina w 1951 r. funkcję proboszcza tymczasowo objął ks. Chryzant Jaworski, pełnił ją do roku 1953 (dojeżdżał z Elbląga). W dniu 1 maja tego roku proboszczem został ks. Eugeniusz Naumow. W tym czasie prawosławni opuścili ewangelicki kościół. Proboszcz wystarał się o nowe miejsce do odprawiania nabożeństw i na plebanię – dom przy ul. Stefana Augusta 13. Był to budynek jednopiętrowy, murowany, kryty dachówką. Piętro służyło za lokal mieszkalny dla proboszcza i kancelarię, na parterze zaś mieściła się cerkiew. W 1965 r. ówczesny proboszcz ks. Anatol Szydłowski, w wyniku ugody z pastorem, cerkiew przeniósł z powrotem do kościoła ewangelickiego. Połowa świątyni została przekazana prawosławnym na własność i do dziś odprawiane są tam nabożeństwa.

Akcja *Wisła* rozpoczęta w 1947 roku dla wielu jej uczestników trwa do dnia dzisiejszego. Upływający czas nie był w stanie zatrzeć tragicznych wydarzeń i osobistych przeżyć. Zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego Metropolita Sawa, w swoim wystąpieniu w dniu 15 czerwca 2002 roku w Chełmie, z okazji uroczystości upamiętniającej 55 rocznicę akcji *Wisła* stwierdził: *Nigdy nie należy*

(...) zapominać o ludzkim wymiarze historii, o tym, że wydarzenia historyczne dotyczą przede wszystkim konkretnych ludzi, wpływają na ich życie, losy, przyszłość. Mówiąc o akcji „Wisła” nie można zapomnieć właśnie o tym jej czysto ludzkim kontekście. Pamiętajmy, że była to przede wszystkim tragedia konkretnych ludzi, którzy nie rozumieli, dlaczego i jakim prawem wyrzuca się ich z ojcowizny, z ziemi, na której od wieków pracowali ich przodkowie, gdzie zostawili mogiły swych bliskich, rodzinny dom, własną świątynię, w której zostali ochrzczeni, gdzie brali ślub. Zostali przeniesieni setki

kilometrów od rodzinnych progów, w nieznaną, często wrogie środowisko. Patrząc na to wydarzenie z tej właśnie ludzkiej perspektywy, nie mamy wątpliwości co do jego moralnej oceny.

Pomimo przeciwności losu Cerkiew Prawosławna stworzyła na Ziemiach Odzyskanych swoje struktury, erygowała nowe diecezje, parafie i monastery. Wniosła olbrzymi wkład w odbudowę zrujnowanych świątyń. Stworzyła nowe instytucje i organizacje religijne.

KS. MAREK KOZŁOWSKI

AKTUALNOŚCI

O UROCZYSTOŚCIACH 70. ROCZNICY AKCJI WISŁA W DIECEZJI PRZEMYSKO-GORLICKIEJ

Była piękna wiosna 1947 r., gdy do domów mieszkańców Nadsania, Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, ziemi przemyskiej, lubaczowskiej, Chełmszczyzny oraz Południowego Podlasia wtargnęło wojsko, dając czasami nawet tylko dwie godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy, by później wygnać ich z własnej ziemi w nieznaną... Zostali pozbawieni nie tylko swojego majątku, ale również, a może przede wszystkim, swojej Cerkwi, możliwości swobodnego kultywowania własnej kultury, tradycji i języka. Wysiedlono ok. 150 tys. osób. Opustoszały wsie, wiele z nich przestało istnieć, niektóre spalono. Niemal wszystkie utraciły swój pierwotny, osobliwy dla tych terenów, charakter. Akcja *Wisła* objęła obszar całej obecnej diecezji przemysko-gorlickiej oraz część diecezji lubelsko-chełmskiej. Jej skutki odczuwamy do dzisiaj. Bardzo istotnym jest zatem należyte uczczenie jej 70. rocznicy, przypomnienie i uświadomienie społeczeństwu o tej tragicznej karty historii naszego narodu oraz godne wspomnienie tamtych ludzi, którzy doświadczyli tragedii wywózki. Powinniśmy pamiętać, że Akcja *W* to nie tylko kolejna data do zapamiętania – to wydarzenie, które dotyczyło naszych rodzin i ma bezpośredni wpływ na nasze aktualne życie.

Obchody 70. rocznicy akcji *Wisła* w diecezji przemysko-gorlickiej miały miejsce 29 kwietnia br. w Szczawnem. Data i miejsce nie były przypadkowe, bowiem to właśnie 70 lat temu z miejscowości Szczawne (powiat sanocki), wyjechał pierwszy transport z przesiedleńcami.

Do cerkwi pw. Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Szczawnem, przybyli: arcybiskup lubelski i chełmski Abel, biskup przemyski i gorlicki Paisjusz, biskup szumperski Izajasz z Czech, duchowieństwo z naszej diecezji oraz z Cerkwi Ziemi Czeskich i Słowacji. W uroczystej celebracji Boskiej Liturgii

wzięli udział liczni wierni, przede wszystkim ci, których rodziny lub oni sami zostali dotknięci tragiczną akcją *Wisła*. Podczas Boskiej Liturgii śpiewał młodzieżowy diecezjalny chór *Irmos* pod dyktando jejmości Marianny Jarej.

Po wystąpieniu słów św. Ewangelii, do wiernych zwrócił się Jego Ekscelencja Arcybiskup Lubelski i Chełmski Abel, który w swoim słowie zaznaczył, iż *wydarzenia sprzed 70 lat stały się ziarnem zasianym na obcej ziemi, które dzisiaj daje żniwo swojego apostołstwa*. Należy bowiem pamiętać, że to m.in. dzięki przesiedleńcom, którzy pragnęli swojej Cerkwi,



możliwe było utworzenie obecnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej oraz powstały nowe parafie w obrębie diecezji białostocko-gdańskiej.

Miłym akcentem uroczystości było nagrodzenie przez Jego Ekscelencję biskupa Paisjusza, duchowego opiekuna Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Przemysko-Gorlickiej – ks. prot. Juliana Felenczaka medalem św. Maksyma Gorlickiego.

Po Boskiej Liturgii, śpiewając wzniosłe *Chrystos Woskres!*, wierni w uroczystej procesji udali się w kierunku nowo postawionego krzyża, upamiętniającego ofiary akcji *Wisła*, który następnie został poświęcony przez hierarchów. Na koniec władca Paisjusz skierował słowa podziękowania do wszystkich przybyłych na to święto: hierarchów, duchowieństwa i przede wszystkim wiernych, przypominając by nadal wytrwale świadczyli o Prawosławiu, zarówno na tzw. Ziemiach Odzyskanych, jak i tutaj – tym, którym udało się powrócić w swoje rodzinne strony. Zwracając się do tych ostatnich powiedział, nawiązując do paschalnej radości, która wszystko – nawet śmierć – jest w stanie zwyciężyć. *Nas miało nie być,*

a jesteśmy i będziemy.

Po nabożeństwie wszyscy zebrali się w świetlicy na wspólnym obiedzie, uświetnionym przez prelekcję doktora historii – pana Grzegorza Kuprianowicza. W godzinach popołudniowych – na zaproszenie Związku Ukraińców w Polsce – Koło w Mokrem zainscenizowało przedstawienie upamiętniające wydarzenia z roku 1947. Inscenizację przygotowała miejscowa ludność ukraińska. Spotkała się ona z dużym aplauzem wszystkich przybyłych gości, z biskupami Paisjuszem i Izajaszem na czele.

Obchody 70. rocznicy akcji *Wisła* miały miejsce w okresie paschalnym, w którym nieustannie słyszymy: *Chrystos Woskres! Woistynu Woskres!* Słowa te napętlają nas nadzieją, że mimo tej tragicznej akcji, mimo próby zniszczenia nas, naszej Cerkwi, naszego narodu, naszej tożsamości, nadal będziemy trwać i świadczyć o Prawdzie.

BEATA KLAJA
ALEKSANDER MOKRAUZ

PIELGRZYMOWANIE SZLAKIEM OPUSZCZONYCH WSI

PIESZE PIELGRZYMKI DO CHEŁMA

Mimo że każda pielgrzymka z Włodawy do Chełma wie dzie tą samą drogą, to za każdym razem jest ona wyjątkowa. Pielgrzymkę tę od innych wyróżnia przede wszystkim trasa. Wie dzie ona szlakiem, którym 70 lat temu przebiegała, tragiczna w skutkach dla prawosławnych mieszkań ców tej ziemi, akcja *Wisła*. Modlitwy przy prawosławnych krzyżach i cmentarzach za tych, którzy już odeszli, modlitwy o zdrowie, urodzaj i Boże błogosławieństwo za tych, którzy jeszcze żyją – to nieodłączny element pielgrzymowania do Chełma. Osoby, które nas witają i pokrzepiają siły fi zyczne w Zbereżu i Rudzie-Kolonii co roku czekają z niecierpliwością na *pałomników*, co roku wi dzimy na ich twarzach uśmiechy, radość i wzruszenie. Jest to niezapomniane przeżycie, które chce się powtarzać każdego roku, bez względu na wszystko. Każdy, kto chociaż raz przemierzył tę trasę, chce powrócić za rok...

Odbyło się już dwanaście takich pieszych pielgrzymek do Chełma. Powróćmy na chwilę wspomnieniami do tych sprzed lat...

III piesza pielgrzymka:

„Nykoły my ne dumały, szczo doždemosia toho času, szczo tut dity naszy, prawosławny, budut ity i nasz krest nesty” – mówiły do młodzieży babcie z parafii w Uhrusku w 2006 r. Wtedy to wyruszyła pierwsza piesza pielgrzymka z Włodawy do Chełma. Jak mówią pielgrzymi: *To krwawa droga. Argumenty? Wystarczy spojrzeć wstecz. Ciężki los miała ta ziemia... Były obawy, a jakże! Gdzie będą spać pielgrzymi? Czy dadzą radę w czerwcowym słońcu przejść ponad 70 kilometrów?* – wspomina Katarzyna Sawczuk.

V piesza pielgrzymka:

Dwudziestoosobowa pielgrzymka, w której uczestniczyły dzieci, młodzież i starsze osoby, około godziny 10:00 wyruszyła w drogę. Czekał nas ponad 30-kilometrowy odcinek do Woli Uhruskiej. Cały dzień sprzyjała nam pogoda. Przez to, że większość drogi prowadziła przez las i teren nadbużański towarzyszyły nam komary, które były bezlitosne i gryzły wszystkich gdzie popadnie. Po pierwszym, dłuższym postoju nieoczekiwanie natknęliśmy się na... podróżujących po wschodniej Polsce Holendrów. Po krótkiej rozmowie zrobili z nami pamiątkowe zdjęcie – wspomina Paulina Nazaruk.

VII piesza pielgrzymka:

Piesza pielgrzymka z Włodawy do Chełma była najlicz niejszą w swojej historii – brało w niej udział ponad sześć dziesiąt osób. Razem z wiernymi diecezji lubelsko-chełmskiej uczestniczyła w niej grupa młodzieży prawosławnej z Białoru-



si oraz delegacja Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej.

W tamtym roku święto Męczenników Chełmskich i Podla skich w Chełmie miało dodatkowy wymiar. Przypadała bo wiem 65. rocznica akcji „Wisła”, podczas której wiosną i la tem 1947 r. wysiedlono dziesiątki tysięcy Ukraińców z Łem kowszczyzny, Bojkowszczyzny, Przemyskiego, Chełmszczyzny i Południowego Podlasia na tzw. Ziemie Odzyskane. Chełm skie uroczystości były centralnym punktem obchodów 65. rocznicy akcji „Wisła” przez Cerkiew prawosławną w Polsce – wspomina Olga Kuprianowicz.



VIII piesza pielgrzymka:

Po raz ósmy już z Włodawy wyruszyła piesza pielgrzymka na święto ku czci Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej w Chełmie. W tym roku były to szczególne uroczystości z uwagi na 10. rocznicę kanonizacji Męczenników. Szczególna była również pielgrzymka, gościliśmy bowiem zaprzyjaźnioną młodzież z Białorusi. Po modlitwie pielgrzymka wyruszyła z Włodawy przez Sobibór, Orchówek i Zbereże w kierunku Woli Uhruskiej, gdzie był pierwszy nocleg. Wieczorem odsłuchano akatyst do naszych niebiańskich Orędowników. Następnego dnia marsz rozpoczęliśmy wczesnym rankiem. Pierwszym przystankiem była cerkiew w Uhrusku, w której przeczytaliśmy modlitwy poranne, po czym udaliśmy się już prosto w kierunku Chełma – wspomina Katarzyna Waszkiewicz.

IX piesza pielgrzymka:

Pielgrzymka rozpoczęła się 30 maja modlitwą w cerkwi p.w. Narodzenia Najświętszej Marii Panny we Włodawie, po czym pątnicy wyruszyli w kierunku Woli Uhruskiej. Po dotarciu do celu w cerkwi w Uhrusku został też odsłuchony akatyst do Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. Kolejnego dnia nieodłącznym towarzyszem pielgrzymów okazał się deszcz. Jednak pomimo tego modlitwy i śpiewy radowały duszę i dawały siły duchowe. Wieczorem pielgrzymi dotarli

do Chełma i uczestniczyli w nabożeństwie całonocnego czuwania – wspomina Aleksandra Filipiuk.

Pielgrzymka z Włodawy do Chełma na stałe zapisała się w życiu lokalnej społeczności. Jest ona wspaniałym świadectwem wiary, tradycji, przywiązania do swojej ziemi i szacunku do swoich przodków, którzy żyli tu i pracowali. Każdego roku w Chełmie wita pielgrzymów cerkiewny dzwon. Przez dwa dni pielgrzymowania nie towarzyszyły nam żadne dzwony, dopiero teraz w Chełmie dołączył do nas radosny ton. Rozbrzmiewa tak głośno, że słycać go w całym mieście i okolicy. Zda się, głos jego dochodzi do Włodawy i Zbereża, Uhruska i Rudy-Kolonii, i do każdej opuszczonej wioski na Chełmszczyźnie, którą mijaliśmy. Pokłonienie się moszczom Męczenników sprawia, że znika zmęczenie, nie dokuczają już odciski i ból mięśni, a nogi jakby same niosą prosto do raki z relikwiami Męczenników. Pokłonienie się moszczom Świętych wynagradza cały trud pielgrzymowania i napędza radością, która towarzyszy przez cały kolejny rok.

*Świątyj Muczenicy Ziemi Chołmskija
i Podlaszkija molitje Boha o nas!*

KATARZYNA DANIELUK

MŁODZIEŻ DIECEZJI LUBELSKO-CHEŁMSKIEJ W DZIAŁANIU O HISTORII PROJEKTU *UCZMY SIĘ TOLERANCJI NA BŁĘDACH HISTORII* I WYDANIU KSIĄŻKI *DWIE GODZINY*

W 2012 roku przypadała 65. rocznica akcji *Wisła*. Młodzi ludzie z Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej postanowili w szczególny sposób uczcić pamięć tragicznych wydarzeń 1947 roku, kiedy to przymusowo deportowano społeczność ukraińską z Chełmszczyzny i Południowego Podlasia na tzw. Ziemie Odzyskane.

W 2012 r. Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej złożyło wniosek do europejskiego programu *Młdzież w działaniu* i otrzymało pozytywną odpowiedź. Z dniem 1 sierpnia rozpoczęto realizację projektu *Uczmy się tolerancji na błędach historii*. Wsparcie finansowe, udzielone przez Komisję Europejską w ramach programu, wynosiło 4600 euro.

Skąd taki pomysł?

Projekt miał stać się żywym pomnikiem ku czci ofiar akcji *Wisła*. Przywołanie wspomnień ostatnich żyjących świadków wysiedlenia cali je od zapomnienia, przekazuje przyszłym pokoleniom prawdy często skrywane i bolesne. Pokaże, jak ważna jest tolerancja pośród kulturowej i wyznaniowej różnorodności tych ziem.

O projekcie

Działania projektowe obejmowały dwudniowe warsztaty dziennikarskie Białej Podlaskiej i Lublinie, wyjazd plenerowy na Warmię i Mazury – tereny, na które wysiedlano ludność z Lubelszczyzny w 1947 r.; publikację książki ze wspomnieniami ofiar akcji oraz wystawę fotografii – archiwalnych i aktualnych. Projekt zakończył się w grudniu 2012 roku, spotkaniami podsumowującymi i prezentującymi rezultaty.

Dnia 8 września w Białej Podlaskiej i 15 września w Lublinie odbyły się warsztaty dziennikarskie. Poprowadzili je profesjonalni dziennikarze: Dariusz Kotlarz – redaktor naczelny *Kuriera Lubelskiego*; Marcin Superczyński – wykładowca dziennikarstwa na KUL-u i redaktor Prawosławnego Radia Internetowego; matuszka Monika Gościk i ks. Jan Grajko – redaktorzy *Istocznika*; Katarzyna Popławska – redaktorka TVP Białystok; Tadeusz Żaczek – fotograf, członek Związku Polskich Artystów Fotografików; Paweł Karczewski – redaktor serwisu internetowego *Cerkiew.pl*. Oprócz tego Olga Kuprianowicz mówiła o przyczynach, przebiegu oraz konsekwencjach akcji *Wisła* dla sytuacji społeczno-politycznej Rzeczypospolitej Polskiej i Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zajęcia – poprowadzone bardzo energicz-



nie – umożliwiły poznanie etyki dziennikarskiej.

W dniach 27-30 września ponad 20-osobowa grupa (uczestników programu) przebywała na Warmii i Mazurach. Wojnowo, Mrągowo, Lidzbark Warmiński, Góro-



wo ławeckie, Orneta – to odwiedzone miejsca w ramach wyjazdu plenerowego. Wiedzę teoretyczną, nabytą w trakcie warsztatów, trzeba było wykorzystać w praktyce. Zostały przeprowadzone wywiady udokumentowane zdjęciami z osobami, którym w rodzinne strony wrócić się nie udało.

Podsumowanie projektu

Projekt zakończył się spotkaniami podsumowującymi, połączonymi z prezentacją publikacji i wystawą w różnych miejscach diecezji. Pierwsze spotkania miały miejsce 1 grudnia w Lublinie, a dzień później w Chełmie. Zaprezentowana została na nich wystawa fotografii archiwalnych i współczesnych. Wystawę tworzyły 44 fotografie ukazujące życie ludzi przed wysiedleniem u siebie, życie na Ziemiach Odzyskanych oraz po powrocie w rodzinne strony. Oprócz zdjęć zebranych z rodzinnych albumów w wystawie znalazły się aktualne fotografie osób pamiętających akcję *Wisła*. Wtedy mieli po kilka lub kilkanaście lat, dziś to już doświadczeni, starsi ludzie.

Dwóm pierwszym spotkaniom podsumowującym towarzyszyła również prezentacja książki pana Eugeniusza Miśiły dotycząca akcji *Wisła*. W Lublinie odbyła się też dyskusja panelowa z udziałem historyków: autora książki oraz Janusza

Wróny, Mariusza Zajączkowskiego i Grzegorza Kuprianowicza. Podczas pierwszego ze spotkań odczytany został list od Marszałka Województwa Lubelskiego Krzysztofa Hetmana skierowany do prezesa Towarzystwa Ukraińskiego, wyrażający aprobatę dla organizacji tego typu przedsięwzięć i uznanie dla BMP za pomysł realizacji projektu.

Trzecia prezentacja projektu *Uczmy się tolerancji na błędach historii* odbyła się 21 grudnia 2012 r. w Białej Podlaskiej, następne – 2 i 3 lutego 2013 r. podczas XVIII Międzynarodowego Festiwalu Kolęd Wschodniosłowiańskich w Terepolu.

Najważniejszym rezultatem działalności – efektem projektu jest książka zawierająca wspomnienia uczestników deportacji, które udało się spisać, m. in. podczas wyjazdu na Warmię i Mazury. Książka ukazała się w styczniu 2013 r. i nosi tytuł *Dwie godziny*. Bohaterami publikacji są osoby, które przeżyły akcję przesiedleńczą, głównie dzieci i młodzież. Część to także rozmowy z dziadkami uczestników projektu, wywiady i wspomnienia nadesłane w ramach konkursu *Akcja Wisła w życiu moich przodków*.

Spotkania zgromadziły wielu zainteresowanych, wśród których byli przedstawiciele władz miast, konsulatu Ukrainy,



środowisk akademickich, duchowieństwo oraz wierni. Przedsięwzięcie połączyło pokolenia, ponieważ było skierowane zarówno do młodzieży, dorosłych, jak i do seniorów. Udział w projekcie wzięły osoby nie tylko wyznania prawosławnego, lecz także wywodzące się z innych tradycji.

Uczestnicy projektu

Projekt był skierowany nie tylko do osób, które lubią pisać, czy fotografować albo interesują się historią. Projekt adresowany był do młodzieży prawosławnej oraz innych wyznań. BMP Diecezji Lubelsko-Chełmskiej szczególnie zachęcało do udziału te osoby, których rodziny były wysiedlone w 1947 r.

W warsztatach dziennikarskich w Białej Podlaskiej i w Lublinie łącznie wzięło udział prawie 30 młodych ludzi. Na Warmię i Mazury pojechało 19 osób. To były nowe, ciekawe doświadczenia. Każdy z uczestników bardzo pozytywnie wspomina czas poświęcony projektowi. Tej lekcji historii z pewnością nigdy nie zapomną.

Dzięki warsztatom dziennikarskim zdobyłam wiedzę zarówno dziennikarską, jak i o akcji „Wisła”, która dotyczyła również moich dziadków. Dotąd słyszałam tylko ogóły, dziś po warsztatach i wyjeździe wiem więcej. Szczególnie cenne były rozmowy z ludźmi wysiedlonymi z terytoriów aktualnie zamieszkiwanych przez nas. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy ich i nie wiedzieliśmy jak nas przyjmą. Jednak niepotrzebnie się przejmowaliśmy, ponieważ zostaliśmy przyjęci bardzo ciepło i serdecznie. Było to niezapomniane doświadczenie – wspomina Paulina Darmorost z Chełma.

Projekt „Uczmy się tolerancji na błędach historii” pozwolił mi jeszcze bliżej poznać historię mojej rodziny. Dzięki niemu skłoniłem swoją babcię do rozmów o wydarzeniach związanych z akcją „Wisła”. Przesiedlenia przypadły na okres dzieciństwa i dorastania. A wyjazd na Warmię i Mazury uważam za bardzo udany. Pozwolił mi poznać tereny, na które zostali przesiedleni moi przodkowie. W końcu też zobaczyłem cerkiewkę w Górowie Iławeckim, o której wielokrotnie słyszałem z opowieści babci, a także inne miejsca. Wyjątkową chwilą były również wywiady z osobami, które po przesiedleniach

z różnych powodów musiały pozostać na Zachodzie. W czasie rozmów wyczuwalna była radość tych ludzi, że my, młodzi, zainteresowaliśmy się ich losem i postanowiliśmy spisać życiowe wspomnienia – opowiada Mariusz Osypiuk z Białej Podlaskiej.

Jestem bardzo zadowolony z tego, że mogłem uczestniczyć w projekcie. Dzięki warsztatom dowiedziałem się, jak przeprowadzić dobry wywiad, poznałem, czym dokładnie była akcja „Wisła”. Podczas plenerowego wyjazdu na Warmię i Mazury spotkałem ludzi dotkniętych tą akcją. Było to niesamowite doświadczenie móc z nimi porozmawiać, wysłuchać wspomnień z ich trudnych wycinków życia – mówi Mateusz Śliwski z Białegostoku.

Pozytywnie wspominam wyjazd. Zobaczyłem cerkiew w Lidzarku Warmińskim, do której chodziła moja babcia. Pocztówki, jedną ze zdjęciem cerkwi z zewnątrz, drugą ze zdjęciem ikonostasu, przywiozłem jej w prezencie. Jest z nich bardzo zadowolona, a jeszcze bardziej z tego, że byłem tam, gdzie ona zostawiła część swojego życia. Cieszę się z tego, że to właśnie młodzieży udało się przeprowadzić tak szeroko zakrojoną akcję dziennikarską, jakiej przez 65 lat nie dokonał żaden zespół zawodowych historyków, redaktorów czy monografów. Był to „ostatni dzwonek” na dokonanie tego dzieła i dlatego Bractwu, a szczególnie inicjatorom projektu należą się szczere słowa uznania i wdzięczności – opowiada Grzegorz Bogdan z Korchowa.

PREZENTACJA PROJEKTU UCZMY SIĘ TOLERANCJI NA BŁĘDACH HISTORII

Realizatorzy projektu *Uczmy się tolerancji na błędach historii* zostali wyróżnieni przez program *Młodzi w działaniu* zaproszeniem do poprowadzenia szkolenia Starter. Szkolenie to miało na celu przygotowanie liderów nowo dofinansowanych projektów do praktycznej realizacji działań. Jednym z jego elementów było spotkanie z osobami, które mogą podzielić się swoimi doświadczeniami po zakończeniu projektu. Członkinie grupy inicjatywnej projektu gościły 24 sierpnia na szkoleniu w Konstancinie-Jeziornie pod Warszawą.

NATALIA RUSINOWICZ

AKCJA WISŁA

W tym roku mija 70 lat od niesławnej Akcji *Wisła*, której ofiarami stała się ludność cywilna pochodzenia ukraińskiego.

Wyniki wyborów do Sejmu z 19 stycznia 1947 roku złamały ostatecznie opór społeczny wobec komunizmu. Ogłoszona amnestia doprowadziła do rozformowania większości oddziałów partyzantycznych. Po pokonaniu *rodzimej reakcji* władze komunistyczne zajęły się sprawą ukraińską i jej zbrojnym podziemiem. Według opinii wojskowych należało oddzielić ludność ukraińską od formacji UPA. Najprostszym i najłatwiejszym sposobem była całkowita deportacja *niepewnego elementu*. Postanowiono zatem zastosować zasadę odpowiedzialności zbiorowej – wysiedlić wszystkich Ukraińców, w tym także pobratymcze grupy etniczne (np. Łemków), na tereny odległe od strefy działań UPA.

Na przełomie lat 1946/1947 powstały pierwsze listy rodzin przeznaczonych do wysiedlenia. Przeprowadzenie przesiedleń zaplanowano na jesień 1947 roku. Akcja ta miała być połączona z ostatnią deportacją Ukraińców na Ukrainę.

Akcję oczyszczenia ziem wschodnich przeprowadzono szybko i sprawnie. Pretekstu do jej rozpoczęcia dostarczyła śmierć gen. Karola Świerczewskiego (*Waltera*). Świtem 28 marca 1947 roku połączone siły *Chrina* i *Stacha* opuściły obozowisko i około godziny 9 zajęły stanowiska bojowe w rejonie wsi Jabłonki, przy drodze Baligród – Cisna. Nadjechały wówczas dwa samochody z 33 żołnierzami. Oddziały ukraińskie czterokrotnie przewyższały liczbę polskich żołnierzy. Wywiązała się nierówna walka. Ukraińcy wycofali się uznając akcję za nieudaną. Dopiero z polskich gazet dowiedziano się, że jednym z zabitych po stronie polskiej był wiceminister obrony narodowej gen. Świerczewski. I tak *kłęska* przemieniła się w sukces. Ale był to sukces iluzoryczny. Śmierć *Waltera* stała się dla władz polskich pretekstem do podjęcia decyzji o *całkowitej eksterminacji resztek ludności ukraińskiej na pld.-wschodnim pograniczu Polski, wysiedleniu ludności mieszanej, sprzyjającej bandom UPA z górzystych obszarów woj. rzeszowskiego i całkowite zniszczenie band ukraińskich*.

Dnia 29 marca 1947 roku w Warszawie zebrało się na specjalnym posiedzeniu politbiuro PPR. Postanowiono przyspieszyć planowaną na jesień operację wysiedleńczą. Rodziny ukraińskie i mieszane miały zostać przesiedlone na ziemie odzyskane, przede wszystkim na ziemie Prus północnych, *nie tworząc zwartych grup i nie bliżej niż 100 km od granicy*. Zgodnie z założeniami operacji *Wschód* (taką pierwotnie

nazwę nosiła akcja *Wisła*) przesiedleniem miały być objęte *wszystkie odcienie narodowości ukraińskiej z Łemkami włącznie, jak również mieszane rodziny polsko-ukraińskie*. W dniu 17 kwietnia 1947 roku zmieniono nazwę operacji na *Akcja «Wisła»*. Do wykonania operacji powołano specjalną Grupę Operacyjną *Wisła*, którą dowodził gen. Brygady Stefan Mossor. Rejony skąd miała być wysiedlona ludność ukraińska oznakowano literami: *S* (Sanok) i *R* (Rzeszów) – tutaj obowiązywała przymusowa *repatriacja*; oraz *L* (Lublin) i *G* (Gorlice) – tu postanowiono przesiedlić ludność drogą administracyjną.

Akcję *Wisła* rozpoczęto 28 kwietnia 1947 roku, rankiem o godzinie czwartej. Jako pierwsi zostali wysiedleni Ukraińcy (i ludność mieszana) z Sanoka, Leska, Przemyśla, Brzozowa oraz częściowo z Lubaczowa. W czerwcu przystąpiono do wysiedleń ludności ukraińskiej z powiatów: jarosławskiego, lubaczowskiego, gorlickiego, nowosądeckiego i nowotarskiego. Wysiedlono też Ukraińców z województwa lubelskiego. Procedura była wszędzie taka sama. Wojsko otaczało konkretną wieś i powiadamiało jej mieszkańców o przesiedleniu. Ludność miała kilka godzin na opuszczenie domostw oraz zabranie najpotrzebniejszych i najcenniejszych rzeczy. Następnie przesiedleńców kierowano do punktów zbornych. Były to zwykle pastwiska ogrodzone drutem kolczastym, gdzie dokonywano selekcji celem wyłapania wszelkiego rodzaju *niepewnych elementów*, które kierowano do obozów (m.in. w Jaworznie). Po selekcji ludzi kierowano na stacje kolejowe, skąd udawali się do miejsc swego przeznaczenia zgodnie z *rozdzielnikiem*. Były to różne zakątki Ziemi Odzyskanych. Wysiedleńców osiedlano w grupach nieprzekraczają-



cych 10% miejscowej ludności. Pierwszy transport wyruszył 29 kwietnia ze Szczawnego w Bieszczadach – do Słupska.

Podróż trwała od kilki dni do kilku nieraz tygodni. Na stacjach rozładunkowych kontrolę nad przesiedleńcami przejmowały władze lokalne. Rozlokowanie nowoprzybyłych trwało od kilku do kilkunastu dni. Przydzielane domostwa były zniszczone, a pola nieobsiane. Warunki mieszkaniowe nie były tak dobre, jak zwykle się uważać. Ukraińcy trafiali z kurnych chat do murowanych domów, ale często dziesięcioosobowa rodzina miała do dyspozycji, i to przez wiele lat, tylko jeden pokój. W organizacyjnym bałaganie zdarzało się, że jedno i to samo gospodarstwo przydzielano kilku rodzinom.

Nic dziwnego, że wielu przesiedleńców zwracało się z prośbą do władz polskich o zezwolenie na powrót do *siebie*. Prośby takie z reguły odrzucano. Pomimo tego, wielu *na własną rękę* próbowało wrócić na wschód Polski. Wszyscy śmiałkowicie byli wyłapywani i osadzani w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie, lub odsyłano ich do miejsc przesiedlenia.

Akcja *Wisła* zakończyła się 31 lipca 1947 roku. Objęła w sumie 140-150 tys. osób. Pomimo zakończenia operacji do wysiedleń dochodziło jeszcze w latach późniejszych. Dodatkowych przesiedleń – z powiatów Nowy Targ i Chełm – dokonano w roku 1950.

Niezależnie od tego, czy akcję *Wisła* uznamy za zbrodnię komunistyczną, czy rodzaj etnobójstwa, jedno jest pewne: została ona przeprowadzona na polecenie władz *Polski Demokratycznej*. Dziwić zatem musi fakt, że niektórzy starają się usprawiedliwić tę operację. Gdyby przyjąć takie usprawie-

dlwienie za *prawomocne*, to trzeba by również usprawiedliwić mord w Wierchowinach, gdzie w czerwcu 1945 roku z rąk NSZ w okrutny sposób zginęło prawie 200 Ukraińców, czy w lutym 1946 roku 79 mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski, prawosławnych Białorusinów, w tym 30 furmanów ze wsi Puchały Stare. Wszyscy oni zostali zabici z powodu swojej narodowości i religii. IPN nie pozostawia żadnej wątpliwości w tej mierze: *zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi (...) nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa...*

W wyniku tej operacji skrzywdzono tysiące niewinnych ludzi, odebrano rodzinom ojcowiznę, rozebrano ich *dom*. Stworzono atmosferę terroru i zastraszenia. Maksymalnie ograniczono podstawowe prawa ludzkie w kwestii wyboru miejsca zamieszkania. Wydaje się, że zakamuflowanym celem władz państwowych było wynarodowienie, asymilacja, polonizacja mniejszości narodowych. To każe zastanowić się, czy operacji *Wisła* nie należy uznać za coś znacznie gorszego niż tylko *zwykła* zbrodnia komunistyczna...

I tak oto, zgodnie z wolą władz polskich, Ukraińcy znaleźli się niczym *samotne wyspy* na oceanie polskiego żywiołu, doświadczając jego niszczącej siły. Już w roku 1947 Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało wytyczne urządzą wojewódzkim: *Zasadniczym celem przesiedleńców «W» jest ich asymilacja w nowym środowisku polskim, dotożyć należy wszelkich wysiłków, aby cel ten był osiągnięty. Nie używać w stosunku do tych osadników określenia «Ukraińiec». W przypadku przedostania się z osadnikami (...) elementu inteligenckiego, należy takich bezwzględnie umieszczać osobno i z dala od gromad, gdzie zamieszkują osadnicy z akcji*

«W». Władze polskie nie pozwalały, lub ograniczały, kultywowanie własnej kultury, języka, zwyczajów i religii.

Dopiero w kwietniu 1952 roku Biuro Polityczne KC PZPR podjęło tajną uchwałę, w której postanowiono ulżyć losowi ukraińskiej mniejszości. Pozwolono na zakładanie zespołów ludowych, teatralnych i muzycznych. Pojawiły się pierwsze ukraińskojęzyczne czasopisma sprowadzane z ZSRR. Umożliwiono naukę języka ukraińskiego w polskich szkołach. W roku 1956 władze zgodziły się na utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz na wydawanie w języku ukraińskim tygodnika *Nasze Słowo*. Tym niemniej, mniejszość ukraińska żyła osobno, choć razem z Polakami. Pomiędzy narodami polskim i ukraińskim wyrastał niewidzialny mur niechęci. Różniło ich wszystko: świąteczny ubiór, tańce i śpiew, religia i język, zwyczaje; wreszcie alfabet.

W latach pięćdziesiątych XX wieku zrezygnowano z asymilacji mniejszości. Pojawiły się sugestie, aby na fali rozliczeń stalinowskiej epoki *błędów i wypaczeń* potępić również akcję

Wisła. Sprawa ta stanęła na porządku dziennym obrad Kolegium MSW w czerwcu 1956 roku. Jednak partyjny *beton* był przeciwny jednoznacznemu potępieniu wysiedleń. Odtąd w propagandzie i w polityce przedstawiano operację *W* jako akcję *humanitarną*, w której ewakuowano ludność ukraińską z terenów zagrożonych przez OUN i UPA.

Dopiero na przełomie wieków XX/XXI władze Rzeczypospolitej Polskiej ustosunkowały się wobec Akcji *Wisła* w sposób rzeczowy i godny. W roku 1990 akcję *Wisła* potępił Senat Rzeczypospolitej Polskiej, a w 2002 Prezydent RP A. Kwaśniewski wyraził ubolewanie z powodu jej przeprowadzenia. Dnia 27 lutego 2007 Prezydent Polski Lech Kaczyński i Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko we wspólnym oświadczeniu potępił akcję *Wisła* i stwierdzili, że była ona sprzeczna z podstawowymi prawami człowieka.

[Bibliografia dostępna u autora materiału]

JAN GAJUR

RECENZJA

DWIE GODZINY.

WSPOMNIENIA MIESZKAŃCÓW CHEŁMSZCZYZNY I POŁUDNIOWEGO PODLASIA O AKCJI WISŁA

pod red. ks. Marcina Gościka, Katarzyny Sawczuk, Olgi Kuprianowicz,
Katarzyny Rabczuk, Joanny Iwaniuk, Lublin-Biała Podlaska 2013, s. 244.

W 2013 roku dla upamiętnienia 65. rocznicy tragicznych wydarzeń związanych z akcją *Wisła* ukazała się publikacja *Dwie godziny...* zawierająca wspomnienia mieszkańców Chełmszczyzny i Południowego Podlasia, którzy zostali deportowani na tzw. Ziemie Odzyskane. Trzeba przypomnieć, że przeprowadzona w 1947 roku akcja *Wisła* objęła obszary południowo-wschodniej Polski i w założeniu ówczesnych decydentów partyjnych miała stać się ostatnim elementem polityki *oczyszczenia* tego regionu z ludności etnicznie niepolskiej (ukraińskiej, łemkowskiej). Przy okazji wysiedlano także rodziny polskie (np. związane z opozycyjnym Polskim Stronnictwem Ludowym Stanisława Mikołajczyka), mieszane oraz żyjących, m.in. na Podkarpaciu – Romów. Ogółem przymusowo przesiedlono ok. 150 tys. osób.

Książka jest zbiorem relacji mieszkańców współczesnej Lubelszczyzny, którzy zostali wypędzeni ze swoich domów w ramach akcji *Wisła*. Co szczególnie cenne, jej powstanie jest wynikiem pracy osób zrzeszonych w Bractwie Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, którzy podjęli się zadania historycznego upamiętnienia losów swoich bliskich, którzy byli świadkami i jednocześnie doświadczyli istoty funkcjonowania państwa komunistycznego. *Dwie godzi-*

ny... tematycznie wpisują się w kanon publikacji, które powstały w latach ubiegłych (m.in. *Z łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Ługów i okolic*, Strzelce Krajeńskie 2003; *Z łemkowskiej skrzyni. Opowieści z Brzozy i okolic*, Strzelce Krajeńskie 2004).

Wspomnienia zostały zebrane w ramach projektu *Uczmy się tolerancji na błędach historii*, który jednocześnie wpisuje się i jest elementem tzw. *historii bliskiej* związanej z *małymi*

ojczyznami. Ich poznawanie jest odkrywaniem przeszłości, nierzadko trudnej i skomplikowanej, ale zawsze fascynującej i przynoszącej nowe elementy poznawcze. Posiadającej przy tym niezmiernie walory dydaktyczne. Dokonując analizy zamieszczonych relacji należy uznać, że założenia przyjęte przez grupę młodych badaczy zostały zrealizowane. Przeszłość, nierzadko bolesna, została na nowo odkryta i co najważniejsze udokumentowana na kartach publikacji. Stworzony został swoisty pomnik składający się ze świadectw mimowolnych uczestników tamtych wydarzeń, który jest jednocześnie hołdem dla wszystkich deportowanych w ramach akcji *Wisła*.

Kilkanaście relacji zawartych w książce *Dwie godziny...* jest elementem subiektywnego przeżywania historii, ale jednocześnie jest to kilkanaście różnych dramatów ludzi-rodzin, którzy bez wpływu na własny los poddani zostali brutalnej polityce opartej na wizji budowy ideału państwa narodowego, pozbawionego ludności etnicznie niepolskiej. Publikacja jest elementem utrwalenia pamięci o trudnej historii powojennej Polski, jednocześnie może stanowić cenny materiał źródłowy dla historyków, politologów, socjologów oraz osób pragnących poznać i zrozumieć dramat przymusowo wysiedlanej ludności. Bo przecież samo wypędzenie nie było końcem dramatu. Kolejnym jego aktem była inwigilacja *karnie przesiedlonych* (określenie używane w ówczesnej dokumentacji) na nowym miejscu osiedlenia. Pierwsze lata to okres życia pod *specjalnym nadzorem* aparatu bezpieczeństwa.

W artykule poświęconym 70. rocznicy akcji *Wisła* (1), podkreśliłem, że przeprowadzona w 1947 roku deportacja była jedną z największych zbrodni komunistycznego aparatu władzy. Miała stać się elementem wykorzenienia kulturowego, zjawiska atrofii tradycji i lokalnej obyczajowości. Znany amerykański historyk, profesor Timothy Snyder z Yale University stwierdził, że przesiedlenie to było polityczną *czystką* etniczną, zaplanowaną w celu zmiany geografii etnicznej nowego państwa polskiego. Władze zdecydowały się przesiedlić *każdą osobę narodowości ukraińskiej*. Środowiska, które nie poparły UPA, rodziny mieszane, łemkowie zdemobilizowani z Armii Czerwonej, lojalni członkowie partii komunistycznej przeszkoleni w Związku Sowieckim i komuniści, którzy pomagali *repatriować* Ukraińców w poprzedniej fali – wszyscy zo-



foto: hieronimich Sofroniusz

Dwie godziny

Wspomnienia mieszkańców
Chełmszczyzny i Południowego Podlasia o akcji „Wisła”

stali przymusowo wysiedleni (2). Należy mocno podkreślić, że istota akcji *Wisła*, cała gehenna wysiedlanej przymusowo ludności, to nie dane operacyjne czy statystyczne. Ważniejszy wydaje się przekaz atmosfery tamtych wydarzeń, pokazanie w szerokiej perspektywie przesiedleń, które stały się elementem tragicznej historii pojedynczych rodzin. W kontekst ten w pełni wpisuje się recenzowana publikacja. Zebrane materiały w sposób jednoznaczny zaprzeczają istniejącym jeszcze stereotypom oraz mitom, które niejednokrotnie do dzisiaj funkcjonują w społeczeństwie. Są też ważnym elementem budowania własnej tożsamości.

1. S. Dudra, *Karnie przesiedleni... W 70. rocznicę deportacji łemków w ramach akcji „Wisła”*, „Muzealna Zahoroda. Rocznik Muzeum Kultury łemkowskiej w Zyndranowej”, 2016, nr 1, s. 15-16.
2. T. Snyder, *To Resolve the Ukrainian Problem Once and for All. The Ethnic Cleansing of Ukrainians in Poland 1934-1947*, „Journal of Cold War Studies”, 1999, nr 2, s. 110.

STEFAN DUDRA

WSCHÓD ODZYSKANY

Siedemdziesiąt lat temu, w taki dzień jak dzisiaj, nasi dziadkowie musieli wsiąść do pociągów jadących na zachód. Mija rocznica przymusowej wywózki ludności prawosławnej w ramach akcji *Wisła*.

*Seła naszy, seła,
wy sami zostały,
bo naszymy liudmy
zachid zasidłały.*

Zwykliśmy mówić, że w domu jest najlepiej. Tylko co wtedy, kiedy nam ten dom odbierają? Mówią, za czym teraz masz tęsknić, gdzie się budzić i zasypiać, gdzie siać i gdzie zbierać. Zostaje albo stworzyć dom na nowo w miejscu, w którym wszystko jest obce, albo w nadziei czekać na powrót.

*A w subotu rano,
szcze sonce ne wstało,
do naszego seła
wijsko prijihalo (1).*

Wracasz do ciepłego domu, jest twój fotel, twoje książki na półce, ikona nad łóżkiem i twoja herbata w szklance. Podłoga skrzypi, gdy ktoś nadchodzi. Pukanie do drzwi, kiedy odwiedza cię sąsiad, siedzieliście jeszcze niedawno w jednej ławce. Za oknem wielki dąb, pamiętasz, jak nie dawał jeszcze cienia, obok kwitnie purpurowy bez, pachnie. Babcia miesza zupę w garnku, stuka chochlą o kant, zaraz ktoś zawoła. Albo nie zdąży. Teraz wyobraź sobie, że tego nie ma. Nie ma i nie zostanie znalezione. Zaczynasz zastanawiać się skąd właściwie jesteś i dokąd masz iść.

*Budem nesty chrest Hospodnij
musimo terpity,
Maty Boża nam pamoże,
bo my Jiji dity.*

Dali ci dwie godziny, przydzieloną kategorię stopnia bezpieczeństwa, dwadzieścia pięć kilogramów życia na plecach i drogę przed sobą, w jedną stronę. Stacja załadowca za czterdzieści kilometrów. Padło na ciebie, bo uwierzyłeś. Bo taki krzyż na twojej szyi.



*Ne żurytesia, chołmszczany,
zawždy tak ne bude,
je na switi kraszczu dola
i nas nie zabude.*

Chleba trzeba było napiec, mąki namielić, bo transport nie będzie krótki. Jeden wagon na jedną rodzinę i życie jedno. Człowiek przywiązuje się przecież do kawałka ziemi, który ma, który mu się objawił po otwarciu oczu. Nasza cerkiew już też nie będzie nasza. Najłatwiej jest zabrać, żeby złamać i przestraszyć. Nie wiemy, gdzie jedziemy i gdzie się zatrzymamy. Ktoś przekupił żołnierzy, żeby odpięli kilka wagonów i zostaliśmy tutaj, wśród jezior, z modlitwą mamroczącą na ustach. Obiecujesz sobie, że będziesz pamiętać. I masz rację, nawet choćbyś chciał zapomnieć.

*A zoria widpowidaje:
- Moi liudy myły
na Chołmszczyni wsieje zryto
chresty ta mohyły (2).*

Po kilku latach zaczęli wracać. Jeśli było do czego i do kogo. Wystarczająco długo było nam przedstawiać się tamtejszymi wśród tutejszych. Po powrocie nad Bug, niektórych już nie spotkaliśmy. Ale to, co zburzone, należy odbudować. I napisać nowe ikony.

1. Fragment pieśni o akcji *Wisła*, *W naszym Lubelszczyni sumni dni nastaly...*
2. Fragment pieśni *Zorie nasza weczirniaja*.

MAGDALENA NAZARUK

70 LAT PO AKCJI WISŁA

2-3 godziny na spakowanie dobytku. Podróż w nieznane. Utrata części majątku. Destrukcja życia religijno-kulturalnego. Życie w obcej ziemi. W tym roku mija 70 lat od masowej deportacji prawosławnej ludności ukraińskiej i łemkowskiej w ramach tzw. akcji *Wisła*.

Rys historyczny

Pierwsze działania przesiedleńcze miały miejsce w latach 1944-1946 (deportacja do ZSRR ok. 480 tys. osób wyznania prawosławnego, głównie Ukraińców). Działania te nie rozwiązały problemu ukraińskiego w Polsce. W związku z tym pojawiła się koncepcja przesiedlenia pozostałej ludności na tzw. Ziemię Odzyskaną (akcja *Wisła*). Oficjalnym powodem akcji *Wisła* była walka z Ukraińską Powstańczą Armią. Pretekstem do rozpoczęcia akcji *Wisła* była śmierć gen. Karola Świerczewskiego w Jabłonkach koło Cisnej (1947). Formalna decyzja o przeprowadzeniu wysiedlenia zapadła w dniu 29 marca 1947 roku na posiedzeniu Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej. Akcja *Wisła* rozpoczęła się 28 kwietnia 1947 roku. Przeprowadzona była w trzech etapach. W pierwszym objęto powiaty Sanok, Lesko, Przemyśl, Brzozów i częściowo Lubaczów. Drugi etap objął zachodnią łemkowszczyznę oraz wschodnie powiaty województwa lubelskiego; trzeci – Chełmszczyznę i Południowe Podlasie. Osoby uznane za podejrzane zostały aresztowane i skierowane do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie.

Grupę Operacyjną *Wisła* rozwiązano 31 lipca 1947 roku. Jednak jeszcze we wrześniu przeprowadzono dodatkowe wysiedlenia z powiatów hrubieszowskiego, tomaszowskiego i włodawskiego. Ostatni transport został wysłany 10 października 1947 roku z Hrubieszowa. Akcja *Wisła* objęła swymi działaniami ok. 140 tys. osób, w tym ok. 35-40 tys. wiernych Kościoła prawosławnego.

Kościół prawosławny przed akcją *Wisła*

Od początku okresu międzywojennego polskie władze państwowe przyjęły dwa zasadnicze kierunki polityki w stosunku do Kościoła prawosławnego. Z jednej strony dążono do maksymalnego ograniczenia posiadania i wpływów. [...] Z drugiej zaś strony państwo podjęło działania w kierunku uporządkowania sytuacji i organizacji Kościoła, aby mógł funkcjonować w nowych warunkach, ale pozostając zależnym od państwa (G. Kuprianowicz). Rzeczywistym przejawem tych działań był dokument Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 1924 roku, w którym zapisano:



należy dążyć do spolonizowania prawosławia, albo wyparcia go na rzecz Kościoła rzymskokatolickiego. Działania państwa polskiego wobec spraw ukraińskiej mniejszości prawosławnej swoje apogeum osiągnęły w realizacji akcji burzenia świątyń prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku. Przygotowania do tych dramatycznych zdarzeń trwały co najmniej od połowy lat dwudziestych: przez całe dziesięciolecie (1927-1937) trwała „rewindykacja informacyjna”, polegająca na gromadzeniu danych oraz intensywnej inwigilacji duchowieństwa prawosławnego, zarówno przez funkcjonariuszy państwowych, wywiad wojskowy, jak i przez księży rzymskokatolickich (G. J. Pelica).

Akcja rewindykacyjno-polonizacyjna rozpoczęła się wiosną 1938 roku. Zamykano nieetatowe świątynie, usuwano

duchownych, nakazywano głoszenie kazań i nauczania religii w języku polskim, zastraszano ludność. Od maja do lipca 1938 roku na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zburzono 127 świątyń. W lutym 1939 roku na konferencji narodowościowej w Urzędzie Wojewódzkim w Lublinie stwierdzono: *Eksterminacja prawosławia przez katolicyzm, związany integralnie z narodowością polską, byłaby najbardziej pożądaną z punktu widzenia polskiej racji stanu*. W kwietniu 1939 roku *Prawosławna Ruś* donosiła: *Cała Chełmszczyzna objęta falą prześladowania. Około 39 wsi rozburzonych, około 90 ludzi skatowanych [...] Zeszłoroczne burzenie świątyń jest niczym, w porównaniu z tym barbarzyństwem i zezwierzęceniem, które zachodzi tam obecnie... przybysze zjawiają się w nocy i rozpoczynają «Sąd Ostateczny»...: katują do krwi dzieci, starców i kobiety. Napastnicy niszczą chaty i sprzęt domowy [...] Na wszelkie skargi i prośby, skierowane do władz, prawosławni słyszą w starostwach jedną odpowiedź: „przyjmijcie katolicyzm”... (Krwawy list – Golgota prawosławia na Chełmszczyźnie)*. Po akcji burzenia świątyń, Kościół prawosławny posiadał jedynie 49 cerkwi parafialnych, 5 filialnych i monaster św. Onufrego w Jabłecznej.

Sytuacja Kościoła prawosławnego w Polsce na terenach wschodnich i południowo-wschodnich uległa diametralnej zmianie po deportacjach do ZSRR w latach 1944-1946. Sytuacja wspólnot parafialnych była na tyle dramatyczna, że spodziewano się całkowitego unicestwienia struktur cerkiewnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. W związku z tym bp Tymoteusz (Szretter) skierował we wrześniu 1945 roku prośbę do Ministerstwa Administracji Publicznej w sprawie zachowania na Lubelszczyźnie choćby siedmiu wspólnot parafialnych (w tym monasteru św. Onufrego w Jabłecznej). Żądania władz wojewódzkich były jednoznaczne: *Pod żadnym pozorem nie należy na razie dopuścić do restytuowania jakiegokolwiek parafii prawosławnej...* (zalecenie staroście powiatu włodawskiego z 19 lutego 1947 roku). W podobnej trudnej sytuacji znalazła się łemkowszczyzna. Ogółem na przełomie lat 1946/1947 na Chełmszczyźnie, Południowym Podlasiu i łemkowszczyźnie istniało 29 parafii prawosławnych z 51 filiami. Opiekę duszpasterską nad wiernymi (ok. 45 tys. osób) sprawowało łącznie 22 duchownych.

Kościół prawosławny po deportacji

Kluczem zrozumienia współczesnej sytuacji diecezji lubelsko-chełmskiej czy przemysko-gorlickiej jest przeszłość związana z akcją *Wisła*. Kościół prawosławny w trakcie działań przesiedleńczych znalazł się w bardzo skomplikowanej sytuacji. W czerwcu 1947 roku Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny wysłał ks. Stefana Bieguna na łemkowszczyznę w celu zabezpieczenia mienia cerkiewnego. Krok ten uzyskał akceptację Departamentu Wyznaniowego Ministerstwa Administracji Publicznej, które podobne upoważnienia wydał 4 duchownym na Lubelszczyźnie. Ks. S. Biegunowi udało się

wysłać cześć mienia cerkiewnego do Warszawy. Jak podaje Grzegorz Kuprianowicz: *część majątku (np. dzwony, utensylia, szaty liturgiczne, księgi liturgiczne, księgi metrykalne, obrazy) nie została jednak odtransportowana na skutek działań kleru rzymskokatolickiego i lokalnej administracji lub w związku z brakiem możliwości technicznych*.

Konkretne działania pomocy ofiarom przesiedleń podjęła Metropolia Prawosławna w Warszawie. Dnia 22 lipca 1947 roku w katedrze pw. Św. Równiej Apostołów Marii Magdaleny przeprowadzono kolektę na rzecz przesiedleńców. Dwa dni później utworzono Prawosławny Metropolitalny Komitet Niesienia Pomocy Przesiedleńcom na Ziemi Odzyskanej. W skład komitetu weszli: metropolita Dionizy (Waledyński), bp Tymoteusz (Szretter), ks. J. Kowalenko, ks. W. Łopuchowicz, ks. A. Kalinowicz, ks. Wł. Wieżański, ks. S. Biegun i inni. Ważnym krokiem była prośba o wsparcie do Rady Ekumenicznej oraz Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

Istotnym aspektem działań Kościoła prawosławnego była pomoc osadzonym w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie. Na tym polu szczególne działania podjął Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny, który wielokrotnie apelował do władz państwowych o informację nt. sytuacji duchownych i przyczyn ich aresztowania. Jak podaje K. Urban, większość duchownych została zwolniona z obozu pod koniec 1948 roku, po czym od razu przywrócona do czynnej służby duszpasterskiej.

Życie parafialne na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu zostało diametralnie załamane. Funkcjonowało zaledwie 9 parafii, podzielonych na trzy dekanaty: lubelski (Chełm, Hrubieszów, Tarnogród), białkopodlaski (Biała Podlaska, Kobyłany, Nosów, Terespol, Włodawa) i kodeński (Kodeń i monaster w Jabłecznej). Na łemkowszczyźnie zostały zlikwidowane wszystkie placówki cerkiewne. W 1951 roku liczbę wiernych prawosławnych na Lubelszczyźnie szacowano na ok. 2800 osób. Według danych statystycznych zebranych w 1931 roku było ich ponad 210 tysięcy.

Ludzie akcji *Wisła*

Każdego roku w końcu kwietnia, ofiary wydarzeń z 1947 roku przeżywają tę samą historyczną traumę, którą młodzież z diecezji lubelsko-chełmskiej symbolicznie określiła – *Dwie godziny*. Najgłębszym poznaniem historii są ludzie. To oni, często nie tyle w słowach, co w spojrzeniu i gestach potrafią przekazać całą prawdę przeżytych lat. Nie sposób przy okazji kolejnej rocznicy wydarzeń związanych z akcją *Wisła* przejść obok publikacji Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej pt. *Dwie godziny. Wspomnienia mieszkańców Chełmszczyzny i Południowego Podlasia o akcji „Wisła”*, której prezentacji dokonano w 2013 roku. Na ponad 240 stronach czytelnik może zapoznać się z historią 1947 roku opowiedzianą przez czterdziestu uczestników tamtych

wydarzeń.

Pierwszym trudnym doświadczeniem akcji *Wisła* była niewiedza, tj. gdzie, w jakim celu i dlaczego odbywała się deportacja. Wspomnienia *Dwie godziny* to potwierdzają. Przypuszczano, że celem akcji jest m.in. wystrzelanie albo utopienie w Wiśle. W drugiej kolejności niezrozumienie rodzi kryterium zaliczenia do wywózki. W tej sprawie zasadniczo brano pod uwagę narodowość i wyznanie. W wypowiedziach wielu osób ze wspomnień *Dwie godziny*, pojawia się specyficzna antynomia. Z jednej strony, oczywistej przynależności do ukraińskiego kręgu kulturowo-językowego (np. rozmowa *po swojemu*, tj. w regionalnym dialekcie ukraińskim), z drugiej zaś nie identyfikowanie się z określeniem – *Ukraińcy* (etnonim używany pejoratywnie przez część społeczeństwa polskiego). Używanie tego określenia powodowało strach i konsternację. Ci, którzy nie zostali wywiezieni byli również prześladowani na tle narodowości, co (nie zawsze) kończyło się rezygnacją z używania rodzimego języka.

Organizacja życia w nowych warunkach była trudna. Jednakże we wspomnieniach *Dwie godziny*, czytelnik od razu zostanie porażony czystą i piękną troską o organizację życia religijnego w nowym miejscu. Początkowo sprawowano nabożeństwa w prywatnych domach, potem w poniemieckich kaplicach. Dystans do pokonania drogi na niedzielne nabożeństwo był liczony w dziesiątkach kilometrów. Ten aspekt troski o życie religijne świadczy o silnej podstawie duchowej, którą przez lata budowali duchowni na terenach Chełmszczyzny i Południowego Podlasia oraz łemkowszczyzny – du-

chowni, których dziś czcimy w świątyniach jako Świętych Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej.

Wiele wypowiedzi na stronach książki świadczy o stopniowym wzajemnym poznawaniu się religijno-kulturowym przesiedleńców i gospodarzy ziem. Od niechęci i wrogości do sąsiedzkiego porozumienia. Oczywistym jest, że proces ten był długi, w wielu przypadkach ofiarny. Powrót na ojczystą ziemię też nie był kolorowy. Domy, jeśli były, to już we włościach sąsiada, który oczekiwał sowitego wykupnego. Centralnym problemem był brak własności – domu, gospodarstwa, miejsca do życia, itp. Niepewność i niestabilność jutra potęgowała dramat tamtych ludzi i lat.

Swoistym podsumowaniem niech będą słowa wstępu arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abła, którymi rozpoczyna się publikacja młodzieży: *Miało nas tutaj nie być, takie przecież były założenia akcji „Wisła”. Jednak my nadal jesteśmy obecni na tej ziemi i dajemy świadectwo tej obecności, a nasza młodzież poznaje historię przodków i buduje poprzez to swoją świadomość. Pozwala jej to lepiej zrozumieć, jak trudno było starszemu pokoleniu zachować ten wielki skarb dziedzictwa własnej duchowości w tonie św. Cerkwi prawosławnej.*

Decyzją Świętego Soboru Biskupów naszej Cerkwi centralne uroczystości 70. rocznicy tragicznej akcji *Wisła* będą miały miejsce 1 sierpnia 2017 roku w monasterze św. Serafima z Sarowa w Kostomłotach (powiat biały).

KS. JAROSŁAW SZCZUR



ПОСЛАННЯ СВЯТОГО СОБОРУ ЄПИСКОПІВ СВЯТОЇ ПОЛЬСЬКОЇ АВТОКЕФАЛЬНОЇ ПРАВОСЛАВНОЇ ЦЕРКВИ. З ПРИВОДУ 70 РІЧНИЦІ ТРАГЕДІЇ АКЦІЇ «ВІСЛА» ВСЕЧЕСНОМУ ДУХОВЕНСТВУ, БОГОЛЮБИВОМУ ЧЕРНЕЦТВУ І ВСІМ ЇЇ ВІРНИМ ЧАДАМ

Браття і Сестри! Цього року нашими думками ми повертаємось до трагічних подій року 1947-го, коли наші діди, батьки, брати і сестри змушені були залишити свою вітчизну і податися в незвідане. Десятки тисяч вірних нашої Церкви, населення південного Підляшшя, Холмщини, Підкарпаття і Лемківщини було вигнано з їхньої батьківської землі. Це сталося через трагічну в своїх наслідках «Акцію Вісла». Вона була трагічною подією для всього християнства, але передусім для нас, православних.

70 років тому в черговий раз в історії була здійснена спроба знищити нашу Церкву і її вірних. 1947 рік слід помістити в число найтемніших сторінок історії, таких як рік 1596, Талергоф, роки 1915, 1938, 1944.

Необхідно бути свідомими того, що без історичної пам'яті ми ніколи не зрозуміємо сучасності, не зрозуміємо також життя нашої Церкви, її мученицької долі, але і великого героїзму. Метою депортації було очищення земель від кирило-мефодіївської традиції, віри, культури і мови наших предків. Власне тому стосувалася вона тих хто сповідував православ'я.

Апелуємо до всіх вірних нашої Церкви про вшанування трагічної в наслідках «Акції Вісла». До її жертв проявімо особливу повагу, пам'ять і любов. Слухаючи їх спогади, поклонімося перед героїзмом тих, хто пережив досвід виселення на «повернені території». Їх героїзм полягав у тому, що не дивлячись на те, в яких умовах прийшлося їм опинитися, на «чужій землі», вони перебували у святій вірі і традиції своїх предків. Не дивлячись на обставини, піклувалися, насамперед, про відновлення релігійного життя - і саме завдяки Церкві пережили, і сьогодні свідчать про правду і силу віри. Незважаючи на те, що звершували свої богослужіння в малих житлових будинках, часто таємно, найголовнішим для них було залишитись при своїй православній вірі і її літургичному житті.

Згадаймо в наших молитвах наших дідів, батьків, братів і сестер, котрі ніколи не втратили віри, не зреклися своєї традиції і не соромилися власної мови. Слова Апостола Павла: *«Пам'ятайте наставників ваших, які проповідували вам слово Боже, і, дивлячись на кончину життя їхнього, наслідуйте віру їхню!»* (Євр. 13,7) нехай зміцнюють в нас нашу віру, будучи духовним дороговказом для збереження нашої релігійної ідентичності. Особливо згадаймо постраждалих в концентраційному таборі в Явожно, серед в'язнів якого було також духовенство і вірні нашої Церкви. Згадаймо всіх тих, які передали нам найбільший скарб, яким є Святе Православ'я, його традиція, а також культура і мова наших предків. Виховуймо в душі віри і традиції нашу молодь і дітей так, щоб вони знали свою історію, щоб пам'ятали про землю батьків, яка орошена їхньою кров'ю і сльозами.

Нехай пам'ять про трагічну історію наших предків й надалі гартує нашу свідомість. Те, що самі отримали від наших вчителів-предків, перекажімо молодому поколінню.

Вознесімо наші молитви до Господа нашого Ісуса Христа, щоб Його Воскресіння дало нам силу перебування в Святому Православ'ї і надавання свідоцтва про нього. Тим, хто упокоївся: **Вічна пам'ять.**

Навчені радістю Воскресіння Господнього, проголосімо голосом цілої нашої Церкви слова прощення: **Простімо все всім силою Воскресіння.**

Божою милістю смиренні:

- + Савва, Митрополит Варшавський і всієї Польщі
- + Симон, Архієпископ Лодзінський і Познанський
- + Абель, Архієпископ Люблінський і Холмський
- + Яків, Архієпископ Білостоцький і Гданський
- + Георгій, Архієпископ Вроцлавський і Щецинський, Військовий Ординарій
- + Паїсій, Єпископ Перемиський і Горлицький
- + Григорій, Єпископ Супрасльський

Пісня про виселення 1947 року

В нашій Любельщині
Сумні дні настали,
Коли наші люди
На захід їхали.

На захід їхали,
Але не з радости:
Прийшов такий розказ
Від пана старости.

А в суботу рано,
Ще соньце не встало,
До нашого села
Військо приїхало.

Люди посходились,
Стали сумувати,
А тут капраль крикнув:
«Пора од'їжджати!»

До першуй станції
Везли нас возами,
А там далі, кажуть,
Будуть поїздами.

А як ми їхали,
Горя ми не знали,
Бо нам по дорозі
Репету давли.

А як ми їхали,
Поляки казали,
Що ми на заході
Ліпше будем мали.

А як приїхали:
Боже, ти мій, Боже,
Поля не орани,
Жито не сіяне.

Поля не орани,
Жито не сіяне,
Тільки тії мури
Ще й порозваляни.

Села наші, села,
Ви сами zostали,
Бо нашими людьми
Захід засіяли.

Села наші, села,
Ми вас не забудем,
Ми вас не забудем,
Ми до вас прибудем.

DRODZY CZYTELNICY!

Nasza działalność jest całkowicie charytatywna i uzależniona od wsparcia czytelników. Ofiary na druk czasopisma można wpłacać na konto: **06 1020 1332 0000 1602 0918 0649**, nazwa i adres odbiorcy: *Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej, ul. Ruska 15, 20-126 Lublin*, tytułem: *Ofiara na Istocznik nr X (bieżący numer)*.

ISTOCZNIK

powstaje z błogosławieństwa J.E. Najprzewielebniejszego Abła, Arcybiskupa Lubelskiego i Chełmskiego

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Redaktor numeru: Katarzyna Rabczuk
Koordynatorzy zespołu : ks. Marcin Gościć, ks. Jan Grajko
Konsultacja teologiczna: ks. Jan Łukaszuk
Korekta językowa: Jan Gajur
Skład i opracowanie graficzne: Monika Gościć

Wydanie specjalne z okazji 70. rocznicy akcji *Wisła*

Kontakt z redakcją: istocznik@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania oraz kopiowania i rozpowszechniania otrzymanych tekstów.

Nakład: 5 000 egz.

AKCJA WISŁA

ze zbiorów bohaterów książki *Dwie godziny*

